



Rybogryfy rozdane

11 lutego to rocznica nadania praw miejskich miastu Sianów. Tego dnia w 1343 roku Piotr Święca z Polanowa nadał osadzie prawa miejskie. W tym dniu w Sianowie odbywa się już tradycyjnie Gala Rozdania Sianowskich Rybogryfów. Wśród zgromadzonych byli przedstawiciele niemal wszystkich sianowskich grup społecznych i wielu gości spoza Sianowa. Mieliśmy przyjemność posłuchać senatora RP Piotra Zientarskiego, radnego sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego Jana Kuriatę oraz przewodniczącego Rady Powiatu w Koszalinie Zenona Dropko.

Rybogryfy 2015 w kategorii społecznej otrzymała firma „Matysz-Drew”, zespół ludowy „Bursztyny” oraz Stowarzyszenie Sianowska Akademia Seniora.

W kategorii sportowej Hanna Stryjewska, Patryk Jas oraz Uczniowski Klub Sportowy Victoria SP2 Sianów.

W kategorii gospodarczej trafił do spółki Polryb z Maszkowa oraz „Glob Metal” i Arka z Sianowa.

Na scenie w Kinie Zorza wystąpił The Celebration Band z Gdańska.

Zdjęcia: Waldemar Kosowski



Laureaci Sianowskich Rybogryfów w kategorii społecznej Sianowska Akademia Seniora reprezentowana przez Zarząd Stowarzyszenia, Zespół Bursztyny oraz Sebastian Matyszczuk.



W imieniu właścicieli firmy Matysz-Drew statuetkę Rybogryfa w kategorii społecznej z rąk Burmistrza Gminy i Miasta Sianów Macieja Berlickiego odebrał Sebastian Matyszczuk.



Energetyczny zespół The Celebration Band z Gdańska po raz pierwszy zagościł w Sianowskim Kinie Zorza.



Laureaci Sianowskich Rybogryfów w kategorii gospodarczej dyrektor Globmetal Daniel Kaczorowski, Łukasz Parfianowicz z firmy Polryb oraz Andrzej Pawłowski z firmy Arka.



Laureaci Sianowskich Rybogryfów w kategorii sportowej reprezentacja UKS Victorii Sianów, Patryk Jas oraz Hanna Stryjewska.



Zofia Miszkiewicz odebrała statuetkę Rybogryfa w kategorii społecznej dla Zespołu Bursztyny.

W trosce o bezpieczeństwo na drogach

W sali szkoleniowej Powiatowego Urzędu Pracy w Koszalinie odbyło się 6 lutego spotkanie edukacyjno - informacyjne na temat bezpieczeństwa ruchu drogowego na terenie powiatu koszalińskiego. Organizatorzy: starosta koszaliński Marian Hermanowicz oraz komendant miejski policji inspektor Wiesław Tyl zaprosili do udziału w debacie sołtysów oraz członków rad osiedli miast i gmin.

W trakcie spotkania prowadzonego przez naczelnika Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej Policji w Koszalinie podkomisarza Pawła Teterycza zaprezentowane zostały niektóre zagadnienia dotyczące bezpieczeństwa na koszalińskich drogach. Przedstawiono statystyki wypadków, omówiono najczęstsze ich przyczyny oraz skutki, jak również działania podejmowane przez policję zmniejszające drogowe zagrożenia.

W 2014 roku policjanci wystawili w powiecie ok. 18 tys. mandatów, spośród których więcej (7 tys.) dotyczyło przekroczenia prędkości. O skuteczności policyjnych akcji świadczy malejąca z roku na rok liczba wypadków drogowych. W 2005 było ich 163, a w roku ubiegłym już o połowę mniej, bo 83. Dziesięć lat temu w ciągu roku śmierć na drogach poniosły 24 osoby, a w 2014 - 13. Nadal poważnym problemem pozostaje prowadzenie pojazdów przez kierowców będących pod wpływem alkoholu. Dlatego policjanci sukcesywnie zwiększają ilość kontroli trzeźwości. W roku ubiegłym skontrolowano 138 tysięcy kierowców, wśród których zatrzymano 635 nietrzeźwych. Rok wcześniej policyjne statystyki odnotowały 543 osoby kierujące pojazdami na „podwójnym gazie”, ale kontroli przeprowadzono ponad trzykrotnie mniej (44 tys.). Można więc mówić o znaczącym postępie także w tej kwestii.



Uczestnicy spotkania podzielili się z organizatorami uwagami dotyczącymi bezpieczeństwa na drogach w swoich miejscowościach, sołectwach i gminach. Poza refleksjami dotyczącymi niefrasobliwości i brawury przystojowych piratów drogowych, podnoszono kwestie związane ze stanem dróg, poboczny, oznakowaniem pionowym i poziomym oraz postulowano wprowadzenie konkretnych rozwiązań w organizacji ruchu. Zgodnie stwierdzono potrzebę upowszechniania wiedzy o zasadach bezpiecznego poruszania się po drogach, korzystania z gadżetów i kamizelek odblaskowych. Tym bardziej, że koszty wypadków drogowych, zarówno w wymiarze społecznym, jak i finansowym są ogromne. Z policyjnych statystyk wynika, że tylko w 2012 roku z tytułu zdarzeń na drogach w Polsce ponieśliśmy straty w wysokości 34,5 miliarda złotych. To samo źródło podaje, że śmierć jednej osoby w wyniku wypadku to poza wymiarem humanitarnym koszt dla podatnika rzędu 2,5 miliona złotych.

Na zakończenie spotkania jego uczestnicy otrzymali ufundowane przez powiat gadżety poprawiające bezpieczeństwo na drogach w postaci odblaskowych opasek.

(j)

fot. autor

W NUMERZE:

Hilary Kubsch, Wykapali ponownie rekord Guinnessa	4
Wiesław Miller, Ludziom przyszło żyć na nieludzkiej ziemi.	
Rozmowa z A. Gonczarewiczem	5
(j) Pożar w Cewlinie	5
Tomasz Wojciechowski, Wysocy są wśród nas.	
Rozmowa z Beatą Pleńkowską	6
Ewa Zagórska, Statut stowarzyszenia.	
Poradnik (6)	6
Ewa Włodyka, Pytania o powiat: radnym być	7
Teresa Bochenek, Osobliwości przyrodnicze.	
Skrzyż polny	8
(m) Bliźniacy genetyczni.	
Spotkanie po dwóch latach od transplantacji	8
Jerzy Rudzik, Stowarzyszenie z pomysłami.	
Koszalińska Civitas Christiana	9
Arkadiusz Janz, Powiatowy Rzecznik Konsumentów radzi.	
Rękojmia – odpowiedzialność sprzedawcy w świetle nowych przepisów prawa	9
Krzysztof Wicher, Najem pojazdu zastępczego po wypadku	10
Krystyna Rypniewska,	
Wędrowniki po powiecie. Iwicino	11
Andrzej Michalski, Bartosz Michalski,	
Wsparcie osób bezrobotnych w projekcie „Biofeedback szansą na aktywizację osób 50 +”	12
Agata, Ogórek nie śpiewa. Żale Agaty	12
Z Będzina	13
Z Biesiekierza	14
Z Bobolic	15
Z Koszalina	16 – 17
Z Manowa	18
Z Mielna	19
Z Polanowa	20
Z Sianowa	21
Ze Świeszyna	22
(mak), Rozrywka. Krzyżówka z hasłem	23
Czesław Kuriata, Na wschód od Odry.	
Boje kanoniera z warchlakami	24
Jerzy Żelazny, Prezes z Dudami	25
Jerzy Rudzik, Pomorscy Kaszubi.	
Wystawa w koszalińskim Archiwum	25 – 26
Jerzy Rudzik, Dzieje prasy koszalińskiej.	
Powrót „Pobrzeża” w drugiej wersji	26
Lech Fabiańczyk, Moje rozmowy z księciem Bogusławem II	27
Jerzy Rudzik, Kultura w pomorskich obozach jenieckich. Czasopisma i gazetki mówione	28
(jr), Inauguracyjna wieczornica historyczna.	
75 rocznica wywózki na Sybir	28
Jerzy Żelazny, Choćby pił, choćby bił	29
Zenon Kasprzak, Karawaniem na Lazurowe Wybrzeże, ale także do Cap d'Agde i Figueres w Katalonii	30 – 31
(m) Noś odbłask, bądź widoczny	31
Andrzej Walesiak, W Polanowie rywalizowali podopieczni MOW	32

WYKĄPALI PONOWNIE REKORD GUINNESSA



Hilary Kubsch

Kiedy w styczniu 2004 roku podejmowaliśmy decyzję o zorganizowaniu ogólnopolskiego zlotu Morsów w Mielnie była to odważna decyzja. Czasu na jego zorganizowanie było niewiele, bo miał się odbyć już w połowie lutego.

Jak na debiut, nie było wcale tak źle, na I Zlot Morsów przyjechało 127 morsów i foczek. Pogoda na kąpiel była wymarzona – niebo błękitne, morze spokojne, temperatura wody 4 st. C. Wówczas nie myśleliśmy o żadnych rekordach, ale na kolejnych udanych zlotach liczba morsów szybko rosła, wkrótce Mielno okrzyknięto Stolicą Polskich Morsów, a że apetyt rośnie w miarę jedzenia... W 2010 roku, na VII Międzynarodowym Zlocie Morsów w Mielnie kąpiący się w lodowatej wodzie odnotowali ogromny sukces bijąc „Światowy Rekord Guinnessa”.

Zloty Morsów w Mielnie przyczyniły się do popularyzacji tej ekstremalnej formy rekreacji. W całej Polsce, jak grzyby po deszczu,



zaczęły powstawać kolejne kluby morsów. Uczestnicy mieleńskich zlotów chwalili naszą gościnność, dobrą organizację, świetny program zlotów, atmosferę, klimat, warunki, doskonałą zabawę i z roku na rok przyjeżdżali ich więcej.

Na XII Międzynarodowym Zlocie Morsów w Mielnie podjęto próbę pobicia dotychczasowego rekordu - ilości osób jednocześnie kąpiących się w lodowatej wodzie. 15 lutego 2015 r. do wody w Mielnie weszło 1799 osób, tym samym „nasze” morsy pobity po raz



drugi rekord w dziedzinie kąpeli morskiej zimową porą. Dostaliśmy już Certyfikat i zostaliśmy uwiecznieni w Księdze Światowych Rekordów Guinnessa.

Kąpiele morskie zimową porą są atrakcją nie tylko dla zahartowanych morsów, ale także dla osobników ciepłolubnych, o czym świadczą licznie zgromadzeni obserwatorzy kąpeli i korki tworzące się na drogach dojazdowych do Mielna w dniu kąpeli morsów, niczym w pełni sezonu letniego.

XII Zlot obfitował w liczne atrakcje. Jak zwykle były zajęcia sportowo-rekreacyjne, imprezy integracyjne i spotkania towarzyskie, a oprócz tego: kąpiel w baliach i sauna, morsowe wróżby i pałac ślubów, karaoke i disco Mors, Wielki Turniej Mrozooodpornych 2015 i oczywiście Wielki Bal Morsów, a tuż przed kąpielą Parada Morsów.

Niespodzianką podczas balu były zaręczyny morsów z Etku. Na oczach licznych świadków, a więc nie miał łatwego zadania, Ryszard Żukowski ukłękł na scenie i poprosił o rękę swoją wybrankę - Alicję Śliwę. Oświadczyzny zostały przyjęte, piękny pierścionek zaręczynowy zabłysnął na palcu szczęśliwej narzeczonej a wzruszony narzeczony wręczył swej lubej ogromny bukiet czerwonych róż. Wszystkie morsy uczestniczące w balu, zaskoczone tym nieoczekiwanym zdarzeniem, najpiękniejszym „punktem programu”, życzyły obojgu dużo szczęścia.

Trzy dni Zlotu wypełnione atrakcjami miłej błyskawicznie, zadowolone morsy żegnając Mielno obiecały solennie przyjazd na kolejny, już XIII Międzynarodowy Zlot Morsów w Mielnie, w 1016 roku.



I wszystko byłoby super, gdyby nie pevien zgrzyt, otóż - po raz pierwszy w historii Zlotów - nie wpuszczono na plażę dziennikarzy. Wydawałoby się, że organizatorom powinno zależeć na dobrych zdjęciach i rzetelnych relacjach, które później ukazują się w mediach i sławią ich dokonania. Wiodocznie tym razem organizatorom Zlotu na tym nie zależało. Czyżby tym razem liczył się tylko rekord Guinnessa?



O wydarzeniach sprzed 75 lat

„Ludziom przyszło żyć na nieludzkiej ziemi”

Rozmowa z Anatolem Gonczarewiczem, prezesem zarządu koła miejskiego Związku Sybiraków w Koszalinie

• **10 lutego minęła 75. rocznica pierwszej wywózki ludności polskiej z kresów wschodnich na Sybir. Czy z biegiem lat pamięć o tamtych wydarzeniach zanika?**

- Na naszych sztandarach widnieje zawołanie jednego z bohaterów mickiewiczowskiego dramatu: „Jeśli ja zapomnę o nich, to Ty Boże na niebie zapomnij o mnie”. Wierni temu zawołaniu, my, żyjący Sybiracy kultywujemy pamięć, o tamtych tragicznych czasach i ludziach, którym przyszło żyć na nieludzkiej ziemi. Ważne, abyśmy uświadomili, zwłaszcza młodzieży, że pamięć o Sybirakach jest ciągle żywa, a do jej zachowania nie wystarczą już tylko pomniki, bo Syberia to nie tylko urokliwa, choć surowa kraina geograficzna. To też Sybir, gdzie polscy zesłańcy trafiali często na gołą zlodowaciałą ziemię i słyszeli od Sowietów szczerze do bólu zapewnienie: „Przyjechaliście tutaj, by zdechnąć”.

• **Władze sowieckie przeprowadziły cztery wielkie masowe deportacje, w których wywieziono nawet do 2 milionów obywateli polskich. Czy wydarzenia z kwietnia i czerwca 1940 i rok późniejsze też będą należnie uczczone?**

- Zacznę od kontrowersji, jeśli chodzi o liczbę deportowanych w głąb Związku Sowieckiego, bo Rosjanie oceniają ich na sto kilkadziesiąt tysięcy, a inni - do 2 milionów. Zarząd Główny Związku Sybiraków mówi o 1 milionie i 350 tysiącach zesłańców. Mieliśmy do czynienia ze zjawiskiem, które w historii świata nie miało precedensu. Mówimy o dziesiątkach tysięcy rodzin z małymi dziećmi, setkach tysięcy ludzi, z których blisko pół miliona zginęło na Sybirze. W przyjętej przez nas od lat konwencji obchodów rocznic zsyłek. W sposób uroczysty obchodzimy tę pierwszą, ale wspominamy także pozostałe. W tych dniach, na znak naszej pamięci, składamy pod pomnikiem Ofiar Bolszewizmu kwiaty i zapalamy znicze.

• **Związek Sybiraków powstał w 1928 roku z inicjatywy Marszałka Józefa Piłsudskiego. W Polsce Ludowej był niepożądany. Jakie były początki związku w Koszalinie?**

- Tak naprawdę historia organizacji rozpoczęła się już w 1921 roku, gdy powstał niezależ-

ny Akademicki Związek Sybiraków skupiający młodych ludzi urodzonych na Syberii. Istniał do 1927 roku. W 1926 w Katowicach żołnierze 5 Dywizji Syberyjskiej utworzyli Zrzeszenie Sybiraków. Jednak kluczową datą jest styczeń 1928 roku, kiedy to Józef Piłsudski i jego towarzysze odbyli organizacyjne zebranie w Gmachu Cyta- deli Warszawskiej, na którym zapadła decyzja zwołania I Zjazdu Sybiraków w czerwcu 1928 roku. Prezesem został Henryk Suchenek-Sucheci, a Józefa Piłsudskiego i pisarza syberyjskiego Wacława Sieroszewskiego wybrano na honorowych członków związku. Działalność or-

nich nie ma już wśród nas. Wspominamy ich w naszych modlitwach.

• **Kim są członkowie organizacji, czy to już tylko i wyłącznie seniorzy?**

- W sposób naturalny, dzisiejsi Sybiracy to głównie osoby w wieku powyżej 75 lat. Każdego roku nasze szeregi topnieją. Kiedy w 1989 roku powstała Oddział w Koszalinie, to liczył ponad 2100 osób, a dziś po 25 latach jest nas niespełna 1400. Zmarłych Sybiraków niekoniecznie zastępują wdowy lub wdowcy. Skład członków związku zasilają także sympatycy, ale to zjawisko raczej marginalne.

• **Każdy ma swoją historię. Jakie były pańskie losy na Sybirze?**

- Moja rodzina znalazła się na Syberii, bo mój ojciec był żołnierzem generała Andersa, co określono wówczas jako udział w szeregach Polskiej Faszystowskiej Armii na Zachodzie i za to go skazano. Był to rok 1948. Ten sam los spotkał grupę około tysiąca innych żołnierzy, których wraz z rodzinami deportowano do Irkucka. Tam się urodziłem, a w 1957 roku, mając trzy lata, przyjechałem wraz z rodzicami i bratem na ziemię odzyskane - w okolicy Kostrzyna nad Odrą. Wprawdzie publiczne wypowiedzianie się na tematy zsyłek i łagrów sowieckich aż do 1989 roku było zakazane, to wśród bliskich o tym się mówiło. Niestety, co przyznaję ze smutkiem, nie uwieczniłem wspomnień moich rodziców i brata na papierze.

• **Niepewna sytuacja na wschodzie Ukrainy to zarzewie nowego konfliktu. Czy pomnik Ofiar Bolszewizmu może być dla pokoleń przestroga przed złem tego świata?**

- Koszaliński pomnik jest symbolem martyrologii i bohaterstwa, bo kiedy zabraknie nas, przemówią kamienie. Ale te same kamienie mówią także i o oprawcach, dla których życie innego człowieka miało niejednokrotnie wartość kuli w pistolecie. Takie pomniki były, są i będą zawsze przestroga dla kolejnych pokoleń. Czy weźmiemy ją do serca? Analizując historię i patrząc na współczesne wydarzenia, mam wątpliwości. Obym się mylił.

Rozmawiał: **Wiesław Miller**
Fot. **Wiesław Miller**



ganizacji, wraz z wybuchem II wojny światowej, została przerwana na blisko 50 lat. Reaktywowanie związku to połowa roku 1988 w znacznej części naszego kraju, a początek 1989 - w byłym już województwie koszalińskim. Wypada mi wymienić tych, którzy jako pierwsi wzięli na siebie trud budowania związku, jak wspomniani Waldemar Pietkiewicz i Marian Okulicz, a także Jan Bandur, Mieczysław Brzuchania, Halina Bogucka, Konstanty Dziekiewicz, Bogdan Gryniewicz, Stanisław Jachiewicz, Jadwiga Lenarczyk, Mieczysław Mech, Wiktoria Szura, Irena Wasowska i Ryszard Wojtkiewicz. Wielu z

Pożar w Cewlinie

W Cewlinie w gminie Manowo 11 lutego miał miejsce tragiczny w skutkach pożar. W ogniu stanęły obiekty miejscowej fabryki guzików. Zginął człowiek. Mimo natychmiastowej pomocy ze strony współpracowników, a później służb medycznych nie udało się go uratować. Spaliło się wyposażenie fabryki i produkty. Dzięki sprawnej akcji strażaków, którzy walczyli nie tylko z płomieniami, ale i silnym zadymieniem, konstrukcja budynku została ocalona. Na miejscu wydarzeń oprócz służb byli także przedstawiciele powiatowego zespołu zarządzania kryzysowego z wicestarszą Dariuszem Kalinowskim. (j)

fol. **Dariusz Kalinowski**



Wysocy są wśród nas

Rozmowa z Beatą Pieńkowską, szefową Zachodniopomorskiego Klubu Wysokich

• Proszę coś opowiedzieć o waszej działalności. Czym się zajmujecie?

Nasz klub jest klubem nieformalnym, ale ulegnie to niedługo zmianie i będziemy oddziałem Ogólnopolskiego Klubu Wysokich. Pierwsze spotkanie Ludzi Wysokich w Koszalinie miało miejsce 15 listopada 2014 r. Pomysł powstał po wyjeździe w sierpniu 2014 r. na ogólnopolski bal Wysokich w Busku-Zdroju. Okazało się, że na północy kraju nie ma grup ludzi wysokich i nikt o czymś takim nie słyszał. Dowiedziałam się, że na południu Polski Ludzie Wysocy tworzą swoje grupy, organizują sobie wzajemnie wolny czas, pomagają sobie. Obecnie jest nas 18 osób, z województwa zachodniopomorskiego z takich miast jak: Koszalin, Złocieniec, Kołobrzeg, Szczecin, Szczecinek i Słupsk.

• Jakies specjalne warunki trzeba spełnić, by wstąpić do klubu?

Żeby znaleźć się w Klubie Wysokich, trzeba mieć swoją tzw. „wejściówkę” czyli dla kobiety min. 180 cm wzrostu, a dla mężczyzny min. 190 cm wzrostu. Spotykając się, opowiadamy sobie o różnych sytuacjach związanych z byciem wysokim, problemach m.in. z ubraniami, wzajemnie wymieniając się informacjami. Dla ludzi niższego wzrostu może się to wydawać niczym nadzwyczaj-

nym. Ale zdarzają się różne sytuacje np. takie pierwsze wrażenia ludzi wysokich, gdy spotykają się z niskimi: „o, nareszcie mam swoje oczy na wysokości rozmówcy”, „no to teraz nie patrzę w dół rozmawiając i nikt do mnie nie zadziera głowy”. Celem jest integracja wysokich, spędzanie wspólnie czasu- wyjście do kina, albo zorganizowanie np. balu karnawałowego osób wysokich.

• Ten bal zorganizowaliście w Koszalinie?

Bal karnawałowy Ludzi Wysokich odbył się 7 lutego 2015 r. Uczestnicy byli wszyscy bardzo zadowoleni, szczęśliwi, że mogliśmy się wzajemnie poznać. Wszyscy czuli się bardzo swobodnie. Pytali o kolejny bal.

• A będą kolejne?

Następny będzie Bal Ogólnopolski w Kielcach w dniach 12-16 sierpnia 2015 r. Bal organizuje prezes Międzynarodowego Klubu Wysokich Tomasz Czaplicki z Katowic, który również był u nas na Balu Karnawałowym w Koszalinie.

Rozmawiał:

Tomasz Wojciechowski



Ewa Zagórska

Statut to najważniejszy, wewnętrzny dokument stowarzyszenia, jest jego „konstytucją”. Stowarzyszenie działa na podstawie ustawy o stowarzyszeniach oraz własnego statutu. Statut jest bazą, na której organizacja opiera swoją aktywność. Wszelkie działania muszą być zgodne ze statutem, nie mogą mu zaprzeczać. Statut musi mieć prostą, logiczną konstrukcję, bez zbędnych szczegółów, ale nie może posiadać braków utrudniających działania. Ogólne wytyczne, co powinien zawierać statut stowarzyszenia zawarte są w art. 10 ust. 1 ustawy Prawo o stowarzyszeniach.

Statut musi zawierać podstawowe informacje o stowarzyszeniu:

- nazwę, siedzibę i teren działania (w przypadku stowarzyszenia, które będzie prowadzić działalność gospodarczą w nazwie powinna zostać wskazana forma prawna organizacji – musi zawierać słowo „stowarzyszenie”, art. 43 k.c.; jako adres siedziby stowarzyszenia wpisuje się tylko nazwę miejscowości, w której mieści się siedziba organizacji),
- cele i sposoby ich realizacji (cele to informacje o tym, po co powstało stowarzyszenie, co może robić i w jaki sposób może pomagać, w jakich dziedzinach i obszarach działania; konkretne już działania stowarzyszenia podaje się w sposobach

ORGANIZACJE POZARZĄDOWE - PORADNIK (6)

Statut stowarzyszenia

realizacji celów statutowych),

- informacje o członkach stowarzyszenia, m.in. sposób nabycia, przyczyny utraty członkostwa, prawa i obowiązki członka stowarzyszenia,
- informacje o władzach, m.in. rodzaje, sposób ich wyboru, kompetencje, tryb pracy (stowarzyszenie musi powołać trzy obowiązkowe władze: walne zebranie, zarząd oraz komisję rewizyjną; należy ująć informację o sposobie wyboru członków władz, uzupełnieniu ich składu, liczbie członków zarządu oraz komisji rewizyjnej, na jaki czas są wybierane władze, kompetencje poszczególnych organów oraz jak często zbierają się władze),
- sposób podejmowania decyzji, czyli warunki ważności uchwał (*wszystkie władze w stowarzyszeniu, jako organy kolegialne podejmują decyzję za pomocą uchwał; należy podać jaka liczba głosów jest potrzebna, aby przyjąć uchwałę oraz informację o sposobie głosowania – tajne, czy jawne*),
- źródła majątku, czyli informacje o tym, skąd stowarzyszenie będzie miało pieniądze na działalność, tj. sposób pozyskiwania środków i płacenia składek członkowskich,
- sposób reprezentowania stowarzyszenia oraz zaciągania zobowiązań majątkowych (*organem uprawnionym do reprezentacji stowarzyszenia jest zarząd, jednak dla usprawnienia działań podaje się, które osoby z zarządu reprezentują organizację, czyli*

mogą składać oświadczenie woli w imieniu organizacji, tj. podpisują umowy, przyjmują darowizny, podpisują formularze KRS),

- zasady wprowadzania zmian w statucie (*zmiany statutu mogą zostać uchwalone tylko przez walne zebranie członków stowarzyszenia*),

- sposób rozwiązywania się stowarzyszenia.

Oprócz obowiązkowych zapisów w statucie można umieścić także regulacje dotyczące oddziałów stowarzyszenia, podjęcia działalności gospodarczej stowarzyszenia i innych ważnych dla organizacji postanowień, które również, jeśli dotyczą reguluje ustawa Prawo o stowarzyszeniach.

Statut powinien być sporządzony przez organizację na etapie jej zakładania. Wstępny projekt dobrze jest przygotować przed zwołaniem zebrania założycielskiego i dostarczyć go wszystkim członkom przyszłego stowarzyszenia, celem skonsultowania jego postanowień i naniesienia ew. uwag. Założyciele stowarzyszenia na zebraniu założycielskim mają możliwość zgłosić uwagi, poprawki do treści statutu i w takiej sytuacji należy je poddać pod głosowanie. Po zamknięciu dyskusji nad statutem (przyjęcie lub odrzucenie poprawek) członkowie założyciele podejmują uchwałę o przyjęciu statutu.

Statut jest prawomocny od chwili za-
twierdzenia go przez organ rejestrowy.



Ewa Włodyka

Pytania o powiat: radnym być

Echo wyborów samorządowych już przebrzmiało, a właściwie wkraczamy już pomału w rzeczywistość wyborów kolejnych, majowych-prezydenckich. Czy jednakże wybory te są mniej lub bardziej istotne dla nas? Wszakże prezydent to głowa państwa, ale czy dla mieszkańców danego regionu nie bliższe są sprawy lokalne, lokalne władze i nasi w końcu przedstawiciele w tych władzach? Fakt - ślubowanie złożone, budżet uchwalony - a więc do dzieła! Jakie obowiązki a jakie prawa są przypisane do mandatu radnego? Zanim nastąpi wyjaśnienie, „powiatowy rebus” - kto, podczas pierwszej sesji nowej rady powiatu, do czasu wyboru jej nowego przewodniczącego prowadzi obrady? Odpowiedź tradycyjnie-na końcu artykułu.

Członków rady powiatu określa się mianem radnych powiatu, potocznie radnych „powiatowych”. Radny jest przedstawicielem naszej lokalnej społeczności, każdej gminy, każdego sołectwa, w końcu - każdego mieszkańca powiatu. Co często jest występującym błędnym myśleniem - radny nie jest przedstawicielem mieszkańców swojego okręgu wyborczego, nie jest związany instrukcjami ze swoimi wyborcami. Z zaślem dla przywiązanych do tradycji szlacheckich, czasy te jednak minęły, jak i obowiązujący wówczas mandat w sejmie właśnie imperatywny, gdy to związanego poleceniami wyborców wybrańca można było odwołać, podczas gdy ten nie wywiązywał się ze swoich zobowiązań wyborczych. Dziś, tak naprawdę o tego rodzaju uprawnieniu do sprawowania władzy mówić można w pewnym sensie przy zagadnieniu władzy wykonawczej - w samorządzie o wójcie, burmistrzu lub prezydencie miasta. Ci, w dużym uproszczeniu, nie wywiązując się ze swych obietnic wyborczych mogą zostać odwołani przed końcem kadencji poprzez referendum. Jednakże na szczeblu powiatu władza wykonawcza - zarząd powiatu na czele ze starostą (choć potocznie to właśnie starosta jest kojarzony z władzą wykonawczą w powiecie na zasadzie analogii do wójta/burmistrza/prezydenta miasta na poziomie gminy) nie jest wybierany bezpośrednio, stąd i nie można go odwołać w drodze referendum. Jedyną możliwą okazją wyrażenia swojego niezadowolenia ze sposobu pełnienia tejże znacznej funkcji przez danego radnego powiatu nadarza się dla szanownego wyborcy raz na cztery lata... (aczkolwiek ustawa o samorządzie powiatowym przewiduje odwołanie całej rady powiatu przed upływem kadencji w drodze referendum powiatowego). Wracając do naszych radnych, w obecnej konstrukcji samorządu objęci są oni mandatem wolnym, będącym przeci-

wieństwem imperatywnego. Nie zmienia to faktu, że radny w świetle ustawy zobowiązany jest kierować się dobrem wspólnoty samorządowej powiatu i utrzymywać stałą więź z mieszkańcami oraz ich organizacjami, a w szczególności przyjmować zgłoszone przez mieszkańców powiatu postulaty i przedstawia je organom powiatu do rozpatrzenia.

Z racji pełnionego mandatu radnemu przysługują pewne uprawnienia, ale również ma on dodatkowe obowiązki. Obowiązki te zaczyna wypełniać od chwili złożenia ślubowania. Dzieje się to najczęściej na pierwszym posiedzeniu nowej rady poprzez wypowiedzenie rotę następującej treści: Uroczycie ślubując rzetelnie i sumiennie wykonywać obowiązki wobec Narodu Polskiego, strzec suwerenności i interesów Państwa Polskiego, czynić wszystko dla pomyślności Ojczyzny, wspólnoty samorządowej powiatu i dobra obywateli, przestrzegać Konstytucji i innych praw Rzeczypospolitej Polskiej. Fakultatywnie może on dodać do rotę ślubowania sformułowanie: Tak mi dopomóż Bóg.

Ślubowanie złożone, legitymacja służbowa wydana - czy już można przejść do działania? Jeszcze nie! Przed ślubowaniem (a właściwie należałoby pomyśleć o pewnych konsekwencjach już w momencie wystartowania w wyborach samorządowych) pamiętamy o zakazie łączenia pewnych funkcji publicznych. Radny powiatu nie może być jednocześnie: posłem/senatorem/wojewodą/wicewojewodą/ członkiem w organie innej jednostki samorządu terytorialnego. W określonych w ustawie przypadkach z radnym nie może być nawiązany stosunek pracy w starostwie powiatowym powiatu, w którym radny uzyskał mandat. Ograniczenia dotyczą również np. prowadzonej działalności gospodarczej oraz innej o charakterze zarobkowym. Ponadto radny nie może brać udziału w głosowaniu, jeżeli dotyczy to jego interesu prawnego.

Radni (i nie tylko) są zobowiązani do złożenia oświadczenia o swoim stanie majątkowym, zwanego „oświadczeniem majątkowym” (niezłożenie takowego skutkuje wygaśnięciem mandatu). Informacje te są jawne i umieszczane w Biuletynie Informacji Publicznej.

I już prawie, prawie można przystąpić do wypełniania swego mandatu uczynkami. Prawie, bo jeszcze radni muszą wybrać ze swego grona przewodniczącego oraz dwóch wiceprzewodniczących. Dopełni się to przy bezwzględnej większości głosów, w obecności co najmniej połowy ustawowego składu rady (w głosowaniu tajnym). Ponadto funkcji tych nie można łączyć z członkostwem w zarządzie. Tak więc i powołanie zarządu powiatu, skarbnika, sekretarza - te przymioty należą do rady powiatu.

By przystąpić do pracy, należałoby mieć jakiś plan. Taki rada musi ustalić na rok pracy, podobnie wszystkie komisje przewidzia-

ne w statucie powiatu z Komisją Rewizyjną na czele: ds. budżetu, ds. społecznych, ds. infrastruktury i rolnictwa, ds. rozwoju. Planu pracy nie muszą natomiast ustalać kluby, w liczbie co najmniej 3 radnych. Muszą za to uchwalić swój regulamin by móc przedstawiać swoje stanowisko we wszystkich sprawach będących przedmiotem obrad rady. Radny obowiązany jest brać udział w pracach organów powiatu oraz powiatowych jednostek organizacyjnych, do których został wybrany lub desygnowany.

Uff... Były zakazy, ograniczenia, obowiązki, czas na drugą szalę. Radni mają prawo do wynagrodzenia za swoją pracę. Wynagrodzenie to określa się mianem diety. To Rada Ministrów określa maksymalną wysokość diet przysługujących radnemu w ciągu miesiąca uwzględniając liczbę mieszkańców powiatów, zaś wysokość diety w danym powiecie - radni w drodze uchwały. Innym ograniczeniem jest to, że dieta nie przysługuje radnemu pełniącemu odpłatnie funkcję członka zarządu w powiecie, w którym uzyskał mandat. Na zasadach ustalonych przez radę powiatu, radnemu przysługują nie tylko diety ale również zwrot kosztów podróży służbowych.

W związku z wykonywaniem mandatu radny korzysta z ochrony prawnej przewidzianej dla funkcjonariuszy publicznych (przepis ten stosuje się również do osób wchodzących w skład zarządu niebędących radnymi.). „W związku z wykonywaniem” znaczy (znów w uproszczeniu) tyle co „w czasie wykonywania”, czas wolny radnego takiej możliwości więc nie przewiduje.

O ile nasz radny jest jednocześnie pracownikiem, jego pracodawca obowiązany jest zwolnić go od pracy zawodowej w celu umożliwienia brania udziału w pracach organów powiatu.

Odmowa złożenia ślubowania jest jednoznaczna z odmową objęcia mandatu. Wiemy też, że radnego powiatu nie można odwołać w drodze referendum (w naszym powiecie radnym jest również starosta, stąd i jego to dotyczy). W takim razie, kiedy mandat radnego wygasa? Otóż najczęściej taką przyczyną jest po prostu koniec kadencji (terminowej lub skróconej), utrata mandatu odbywa się przez dobrowolne zrzeczenie zainteresowanego (np. z powodu nawiązania przez radnego stosunku pracy wykluczającego łączenie funkcji wymienionych w ustawie czy niezaprzymanie danej działalności gospodarczej). Poprzez utratę biernego prawa wyborczego, a to nie tylko pozbawienie wyrokiem Trybunału Stanu praw obywatelskich, również np. zmianę zamieszkiwania na obszar innej wspólnoty samorządowej.

A jak z naszą zagadką z początku artykułu? Oto i odpowiedź: pierwszą sesję nowo wybranej rady powiatu, do czasu wyboru przewodniczącego rady, prowadzi najstarszy wiekiem radny obecny na sesji.

Świat przyrody

Skrzyp polny

Skrzyp polny, trwała bylina, zalicza się ją do roślin skrytoptściowych, nie wytwarzających kwiatów, owoców i nasion. To roślina zarodnikowa jak np. glony, grzyby czy mech. Należy do rodziny skrzypowatych, gromady paprotników.

Przed 300 mln lat przodkowie, skrzypy drzewiaste, tworzyły wielkie obszary lasów rosnących na terenach podmokłych i przyczyniły się do powstania pokładów węgla. Dziś jest to niewielka roślina będąca utrapieniem ogrodników i ciesząca się wielkim uznaniem środowisk medycznych za swe właściwości lecznicze. O tym dobrym wpływie skrzypu na zdrowie człowieka wiedzieli już starożytni Grecy i Rzymianie. Najczęściej spotkać go można w uprawach okopowych, na skraju dróg, nad rowami na polach i w ogrodach. Dobrze się miewa na glebach świeżych i wilgotnych, zarówno piaszczystych jak i gliniastych.

Do celów leczniczych zbieramy pędy płonne i suszymy tak aby zachowały zielony ko-

lor. Skrzyp polny zawiera tak wiele krzemu iż nazywano go krzemkiem lub krzemionką. W XVII wieku używano skrzypu do czyszczenia cynowych i miedzianych naczyń. Jednak i inne minerały są przez skrzyp skutecznie pozyskiwane z gleby. Oprócz kwasu krzemowego, mamy tam sole potasu, magnezu i glinu, mangan, żelazo, fosfor. Kwasy organiczne (askorbinowy i akonitowy), azot, białko, flawonoidy (apigenina, galuteolina, ekwizetryna, izokwercytozyd). Cukrowce (fruktoza, glukoza, laktoza, sacharoza), witaminę C i prowitaminę A. W śladowych ilościach alkaloidy, pochodne pirydyny.

Zawartość krzemu jest ważna dla sprawności, urody i zdrowia naszego organizmu. Ma zbawienny wpływ na stan naczyń krwionośnych, chrząstkę, tkankę łączną, błony śluzowe, wszelkie procesy układu moczowego, skórę, kości, paznokcie i włosy.

**Teresa Bochenek
fot. autorki**



Spotkanie po dwóch latach od transplantacji

Bliźniacy genetyczni

Znalazł pomoc w chorobie. - Gdyby nie ty, to mnie by tu nie było - powiedział 24-letni Daniel Kotowicz z Kołbacza do dwa razy starszego Piotra Solskiego z Koszalina.

12 lutego br. minęły dokładnie dwa lata od zakończonej transplantacji szpiku. W koszańskim ratuszu po raz pierwszy spotkali się dawca i biorca.

Futbolista GLKS Fagus Kołbacz spełniał swoje marzenie w sporcie, po maturze rozpoczął studia na kierunku ekonomicznym i spotykał miłą dziewczynę, ale w październiku 2011 roku dopadła go choroba. Jedyną szansą na wyleczenie z białaczki było przeszczepienie szpiku od dawcy niespokrewnionego. Z kolei Piotr chciał z żoną pomóc swojej znajomej, która zapadła na białaczkę. Został dawcą szpiku. Transplantacja rozpoczęła w 2012 roku

pomogła wrócić do zdrowia młodzieńcowi z Kołbacza.

- Wiadomość o znalezieniu dawcy dodała mi siłę do walki z chorobą - twierdzi Daniel Kotowicz.

- Kiedy otrzymałem telefon z fundacji DKMS, że mój biorca żyje, to łza zakręciła się w oku - opowiada Piotr. - Kolejny raz wzruszyłem się, kiedy dowiedziałem się, że mój brat bliźniak chce mnie poznać. Teraz cieszę się, że osobiście okazał mi niezwykłą serdeczność i radość.

Spotkanie bliźniaków genetycznych w ratuszu było preludium do kolejnej akcji, którą Fundacja DKMS Polska zorganizowała w Centrum Handlowym Atrium przy ul. Paderewskiego 1. Dzień dawcy szpiku w walentynki przebiegł ph. „Podziel się miłością”.

Tekst i fot. (m)



Piotr Solski (z lewej) i Daniel Kotowicz cieszyli się ze spotkania w koszańskim ratuszu, po prostu jak bracia bliźniacy... genetyczni.

Koszalińska Civitas Christiana

Stowarzyszenie z pomysłami

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana (Rada Oddziału w Koszalinie) zbliżowała niedawno swoje ubiegłoroczne dokonania w mieście, przy czym nie mało przedsięwzięć obejmuje obszar całej diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Z bogatej działalności statutowej wybraliśmy tylko kilka wątków odnoszących się do - umownie ujmując - życia społeczno kulturalnego. Dla cokolwiek zorientowanego i zachowującego elementarne więzi z kościołem katolickim - dwa wydarzenia z tej dziedziny kojarzące się z istotnym udziałem stowarzyszenia zapadają w pamięć. Są to: odbywający się od ćwierćwiecza festiwal pieśni religijnej i prestiżowe nagrody im. kardynała Ignacego Jeża wręczane osobom wyróżniającym się w promowaniu jego nauk.

Festiwal muzyczny (uczestniczą soliści, zespoły i grupy muzyczne, chóry w różnych konstelacjach, repertuarze i wieku) zaczynał się od skromnej, lokalnej imprezy amatorskiej, dzisiaj gromadzi w wieloszczelbowych eliminacjach tysiące uczestników, a jego finał z koncertem galowym jest wydarzeniem muzycznym dużej rangi w szeroko rozumianym regionie. Wyłania mistrzów batusy, aranżu, kompozycji i ... pedagogiki, jest również kuźnią talentów, areną wirtuozerii, zmagani muzycznych wysokich lotów. Do do-

brych tradycji należą też koncerty z udziałem renomowanych artystów z kraju, z okazji kolejnych rocznic pielgrzymki Jana Pawła II w Koszalinie.

Z kolei statuetki twórcy diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej kardynała Ignacego Jeża są przyznawane corocznie osobom realizującym w sposób nieszablony i wyróżniający się - uniwersalne wartości chrześcijańskie za osiągnięcia służące okazywaniu potrzebującym pomocy, miłości, umacniające instytucje rodziny i małżeństwa. Dzięki takim inicjatywom tworzą się unikatowe rodziny zastępcze dla małoletnich matek z dziećmi przez co nie dochodzi do odbierania im dzieci przez sądy. Umocniają też rodziny wielodzietne ułatwiając im pokonywanie trudności w codziennym życiu.

Podczas uroczystości z tej okazji wręcza się także nagrody - stypendia dla kilkunastu uzdolnionych dziewcząt i chłopców, uczniów i studentów z rodzin ubogich, co jest już zasługą aktywności Fundacji im. Kardynała Ignacego Jeża i hojności darczyńców. Region bez tych sztandarowych wydarzeń byłby niewątpliwie uboższy, mniej barwny.

Po stronie aktywów koszalińskiej „Civitas Christiana” są też inne osiągnięcia, jak organizacja konkursu wiedzy biblijnej wśród młodzieży. Z roku na rok wzrasta liczba uczest-

ników, powstają zespoły biblijne, podnosi się poziom wiedzy, poszerza dostępność do źródeł i znajomość literatury o tej tematyce. Na Górę Chełmską pielgrzymuje się również w intencji uczczenia pamięci powstańców listopadowych budujących drogę do Sianowa i prezydentów Rzeczypospolitej (Ryszard Kaczorowski i Lech Kaczyński), którzy odwiedzili Koszalin, a później zginęli tragicznie pod Smoleńskiem.

Znaczący jest też udział stowarzyszenia - organizacyjny i programowy - w prezentowanych w Koszalinie widowiskach historycznych z okazji rocznic patriotycznych, zwłaszcza Narodowego Dnia Żołnierzy Wyklętych. Także akcje rekonstrukcyjne przedstawiające m.in. zdobycie siedziby urzędu bezpieczeństwa, a wcześniej inscenizacja odbicia więźniów z rąk komunistów, ciesząca się w Koszalinie wielkim zainteresowaniem - odbyły się przy jego dużym zaangażowaniu.

Wiernych słuchaczy - grono to powiększa się - mają też spotkania ze znanymi dziennikarzami Piotrem Kobalczykiem z Głosu Koszalińskiego (współpracownik tygodnika „Do Rzeczy”) i Piotrem Cywińskim, długoletnim korespondentem prasy polskiej w Republice Federalnej Niemiec (wciąż czynnym felietonistą „W Sieci”). Znani z ciętego pióra tłumaczą cierpliwie zawoilość polskiej polityki, międzynarodowej także. Można się swobodnie wypowiedzieć, nie obowiązuje jedna słuszna linia, panowie nie spoglądają nerwowo na zegarki śpiesząc się na kolejne spotkanie.

Rok 2015, prócz kontynuacji sprawdzonych form docierania do odbiorcy przyniesie też nowe inicjatywy, szczególnie w zakresie przeciwdziałania skutkom ideologii Gender i zagrożeniom dla trwałości instytucji rodziny - o czym przy innej okazji. Stowarzyszenie będzie nawiązywało w swej działalności do jubileuszu Chrztu Polski (1050 rocznica przypada w roku 2016).

Ze swej strony sugeruję, by stowarzyszenie przypominało i wydobywało z mroków zapomnienia chlubne, patriotyczne karty z działalności Związku Polaków w Niemczech w okresie międzywojennym (V Dzielnica), zwłaszcza na ziemiach dawnej rejencji koszalińskiej. Wielu ówczesnych działaczy, wspaniałych patriotów, zasłużonych dla polskości, było także po wojnie związanych z Koszalinem. Zasłużyli się w administracji, oświacie, kulturze. Przywróćmy pamięć o nich. „Civitas Christiana” może w tym odegrać istotną rolę przy niezrozumiałej skądinąd bierności instytucji kultury.

Na koniec, po stronie sukcesów można też umieścić decyzję rychłego wzniesienia okazałej budowli - nowej siedziby stowarzyszenia w centrum Koszalina o imponującej urodzie, niebanalnej stylistyce, zapleczu usługowo-logistycznym. Ma to być także wielofunkcyjny ośrodek edukacyjno-kulturalny, w którym mogłyby urzeczywistnić się różnorakie inicjatywy stowarzyszenia służące szerszym kręgom społeczności Koszalina.

Jerzy Rudzik

Powiatowy Rzecznik Konsumentów radzi

Rękojmia-odpowiedzialność sprzedawcy w świetle nowych przepisów prawa

Rękojmia, uregulowana w kodeksie cywilnym, jest tytułem uprawniającym kupującego (konsumenta) do złożenia sprzedawcy (przedsiębiorcy) reklamacji w sytuacji stwierdzenia wady fizycznej lub prawnej nabytej rzeczy, pod warunkiem dokonania zakupu tej rzeczy po 24.12.2014 roku.

Wada fizyczna polega na niezgodności towaru z umową. W szczególności rzecz jest niezgodna z umową, jeżeli:

- nie posiada właściwości, które powinna mieć ze względu na cel oznaczony w umowie, wynikający z konkretnych okoliczności lub przeznaczenia (np. w obuwiu pęka cholewka, aparat fotograficzny nie zapisuje zdjęć),

- nie posiada właściwości, o których istnieniu sprzedawca zapewniał kupującego (np. aparat fotograficzny miał posiadać opcję wykonywania zdjęć panoramicznych, a takowej nie posiada),

- nie nadaje się do celu, o którym kupujący poinformował sprzedawcę przy zawarciu umowy, a sprzedawca nie zgłosił zastrzeżenia co do takiego jej przeznaczenia (np. kupujący nabył obuwie do chodzenia po trudnym terenie, o czym sprzedawca wiedział i nie zgłosił zastrzeżenia, a ono rozkleiło się pod wpływem deszczu),



- została kupującemu wydana w stanie niepełnym (np. telefon nie posiadał słuchawek zewnętrznych, choć powinny być w zestawie).

Dodatkowo rzecz sprzedana ma wadę fizyczną także w razie nieprawidłowego jej zamontowania i uruchomienia, jeżeli czynności te zostały wykonane przez

sprzedawcę lub osobę trzecią, za którą sprzedawca ponosi odpowiedzialność, albo przez kupującego, który postąpił zgodnie z otrzymaną od sprzedawcy instrukcją.

Należy pamiętać, iż powyższe zasady dotyczą zarówno towarów nowych, jak i używanych, pod warunkiem, że zostały nabyte od przedsiębiorcy.

Co istotne, sprzedawca nie odpowiada za wady, o których kupujący wiedział lub powinien był wiedzieć w chwili dokonywania wyboru. Ograniczenie to dotyczy usterek, o których sprzedawca poinformował nas w chwili wydawania towaru (np. z powodu awarii telewizor ma wyłączony tryb HD), jak również sytuacji, w której dokonaliśmy niewłaściwego wyboru towaru (np. z powodu niedobrania rozmiaru obuwia, czy też po nabyciu przestało się ono nam podobać).

Arkadiusz Janz



**Krzysztof
Wicher**

Najem pojazdu zastępczego po wypadku (1)

Problemem spotykającym każdego poszkodowanego, który uczestniczył w wypadku komunikacyjnym, czy kolizji drogowej, w której uszkodzony został pojazd, w sposób uniemożliwiający poruszanie się zapewniające bezpieczeństwo, jest kwestia czy, kiedy, na jak długo, jaki i skąd pojazd zastępczy wynająć, aby uzyskać następnie z tego tytułu odszkodowanie. Stawiając takie pytania, oczekujemy od Towarzystw Ubezpieczeniowych (ponoszących odpowiedzialność za sprawcę) jednoznacznych odpowiedzi, w sytuacji, gdy dążą one do minimalizacji wypłaconych odszkodowań, a tym samym na te pytania powinniśmy szukać odpowiedzi samodzielnie, a nie liczyć na pomoc podmiotu zobowiązanego do naprawienia szkody. Spróbujemy przedstawić problematykę kontaktu z Towarzystwami Ubezpieczeniowymi (dalej TU) oraz przyjętą praktykę, akceptowaną w orzecznictwie sądów powszechnych w zakresie najmu pojazdów zastępczych. Należy mieć na uwadze, że każdy przypadek szkody komunikacyjnej zawiera elementy indywidualne, stąd w przypadku wystąpienia szkody komunikacyjnej wskazane jest uzyskanie fachowej konsultacji prawnej.

Czy przysługuje mi pojazd zastępczy?

Podstawowe pytanie, na które należy odpowiedzieć w pierwszej kolejności jest takie, czy możliwe jest ustalenie sprawcy szkody, bowiem od odpowiedzi na to pytanie zależy, kto będzie pokrywał odszkodowanie, w tym z tytułu najmu pojazdu zastępczego. W sytuacji przyznania się sprawcy i spisania oświadczenia o przyjęciu winy na miejscu szkody (w przypadku kolizji) możemy mieć prawie pewność, że w przypadku skorzystania z pojazdu zastępczego, nie będziemy mieli problemu z uzyskaniem odszkodowania. Niestety może się zdarzyć, że sprawca szkody wycofa się z uznania swojej odpowiedzialności, stąd poszkodowany powinien dodatkowo wykonać dokumentację zdjęciową z miejsca zdarzenia, nagrać film obrazujący miejsce zdarzenia i panujące warunki drogowe, spisać dane świadków, zrobić wspólny szkic ze sprawcą, co w przyszłości może pomóc w udowodnieniu winy za spowodowanie szkody. W przypadku rozstrzygnięcia sytuacji na miejscu przez Policję w drodze mandatu karnego możemy liczyć na to, że sprawca w przyszłości nie będzie kwestionował swojej odpowiedzialności cywilnej, jednak również taka sytuacja nie wyklucza jej kwestionowania. Działanie Policji na miejscu zdarzenia pomoże jednak w zdecydowanej mierze udowodnić winę, stąd w razie jakichkolwiek wątpliwości wskazane jest

wezwanie Policji. Nawet jednak w przypadku działań Policji wskazane jest na potrzeby przyszłego postępowania wykonanie samodzielnie dokumentacji zdjęciowej, dokonanie nagrań, spisanie oświadczeń świadków. Problemem który pojawia się w praktyce bardzo często, jest trudność w ustaleniu sprawcy zdarzenia, stąd w toku postępowania wykroczeniowego, czy karnego powoływany jest biegły z zakresu rekonstrukcji wypadków drogowych. Czas oczekiwania na opinię jest bardzo różny i w praktyce wynosi od tygodnia do kilku miesięcy. W tym czasie trzeba podjąć decyzję, czy korzystać z pojazdu zastępczego, czy też wstrzymać się do czasu podjęcia decyzji przez organy procesowe i ustalenia przez nie sprawcy. Obowiązkiem TU jest wprawdzie dokonywanie samodzielnie ustaleń faktycznych, w tym dokonanie oceny winy sprawcy. Niestety TU bardzo często uchylają się od tego obowiązku, oczekując na rozstrzygnięcia procesowe i odmawiając prawa do najmu pojazdu zastępczego (oraz likwidacji szkody na pojeździe), zasłaniając się art. 14 ust. 2 ustawy z dnia 22 maja 2003r. o ubezpieczeniach obowiązkowych, Ubezpieczeniowym Funduszu Gwarancyjnym i Polskim Biurze Ubezpieczycieli Komunikacyjnych - zgodnie z którym „W przypadku gdyby wyjaśnienie w terminie, o którym mowa w ust. 1, okoliczności niezbędnych do ustalenia odpowiedzialności zakładu ubezpieczeń albo wysokości odszkodowania okazało się niemożliwe, odszkodowanie wypłaca się w terminie 14 dni od dnia, w którym przy zachowaniu należytej staranności wyjaśnienie tych okoliczności było możliwe, nie później jednak niż w terminie 90 dni od dnia złożenia zawiadomienia o szkodzie, chyba że ustalenie odpowiedzialności zakładu ubezpieczeń albo wysokości odszkodowania zależy od toczącego się postępowania karnego lub cywilnego. W terminie, o którym mowa w ust. 1, zakład ubezpieczeń zawiadamia na piśmie uprawnionego o przyczynach niemożności zaspokojenia jego roszczeń w całości lub w części, jak również o przypuszczalnym terminie zajęcia ostatecznego stanowiska względem roszczeń uprawnionego, a także wypłaca bezsporną część odszkodowania”. W takim przypadku do samodzielnej decyzji uczestnika zdarzenia drogowego należy kwestia oceny winy, co biorąc pod uwagę, że wymaga wiadomości specjalnych winno odbyć się z pomocą osób posiadających takie wiadomości. Korzystając z pomocy fachowców można uniknąć błędnych decyzji, których kosztami byłibyśmy obciążeni. Pomoc fachowca przy ocenie przebiegu zdarzenia może okazać się znacznie tańsza, niż koszty błędnej decyzji osoby uznającej się za poszkodowaną. Koszty najmu pojazdów zastępczych stanowią aktualnie znaczny procent przyznawanych

odszkodowań, bowiem utrwalony jest pogląd, że szkoda w postaci kosztu najmu pojazdu zastępczego pozostaje w adekwatnym związku przyczynowo- skutkowym ze szkodą na pojeździe. W tym zakresie w sposób znaczący istniejąca, wcześniejszą praktykę zmieniła uchwała Sądu Najwyższego z dnia 17 listopada 2011r. sygn. akt III CZP 5/11, w której wskazano – „Odpowiedzialność ubezpieczyciela z tytułu umowy obowiązkowego ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej posiadaczy pojazdów mechanicznych za uszkodzenie albo zniszczenie pojazdu mechanicznego niesłużącego do prowadzenia działalności gospodarczej obejmuje celowe i ekonomicznie uzasadnione wydatki na najem pojazdu zastępczego; nie jest ona uzależniona od niemożności korzystania przez poszkodowanego z komunikacji zbiorowej”. Zwrócić również należy uwagę na możliwość wystąpienia do TU o zwrot środków finansowych wydatkowanych na pokrycie kosztów pomocy fachowca – biegłego z zakresu rekonstrukcji zdarzenia drogowego, w przypadku, jeżeli TU zachowuje się opie-szale i nie podejmuje działań mających na celu ustalenie sprawcy, tj. nie zachowuje należytej staranności wynikających z zawodowego charakteru prowadzonej przez siebie działalności gospodarczej. Rozstrzygająca w tym zakresie praktykę sądów powszechnych okazała się uchwała Sądu Najwyższego z dnia 13 marca 2012r. w sprawie III CZP 75/11, zgodnie z którą „Uzasadnione i konieczne koszty pomocy świadczonej przez osobę mającą niezbędne kwalifikacje zawodowe, poniesione przez poszkodowanego w postępowaniu przedsądowym prowadzonym przez ubezpieczyciela, mogą w okolicznościach konkretnej sprawy stanowić szkodę majątkową podlegającą naprawieniu w ramach obowiązkowego ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej posiadaczy pojazdów mechanicznych (art. 36 ust. 1 ustawy z dnia 22 maja 2003 r. o ubezpieczeniach obowiązkowych, Ubezpieczeniowym Funduszu Gwarancyjnym i Polskim Biurze Ubezpieczycieli Komunikacyjnych, Dz.U. Nr 124, poz. 1152 ze zm.).”

Podkreślenia wymaga, że przyjętą praktyką, zgodną z przepisami prawa jest odmowa przyznania odszkodowania za najem pojazdu zastępczego, w sytuacji wykazania przez TU, że poszkodowany posiada inny, nie użytkowany i sprawny pojazd. Oznacza to, że w tym zakresie przed podjęciem decyzji o skorzystaniu z wynajmowanego pojazdu, należy przeanalizować swoją sytuację. (cdn.)

Krzysztof Wicher
Adwokat
tel. 600-780-580



Krystyna Rypniewska

Pośród wielu atrakcji turystycznych, jakie spotkać można w gminie Sianów, znajduje się jedno miejsce zupełnie wyjątkowe. Zaprowadzi nas do niego rowerowy szlak nadmorski, który przebiega pasem wzdłuż morza od Pleśnej do Mielna, skracający następnie w południową stronę jeziora

jamneńskiego i wiodący przez wsie Osieki, Rzepkowo, Iwięcino do Bielkowa. Zaprowadzi tam także droga prowadząca z Koszalina w stronę Darłowa. Wybierając jedną z tych możliwości trafimy do Iwięcina wprost do stóp gotyckiego kościółka kryjącego prawdziwe skarby sztuki.

Sredniowieczny, ceglany kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Polski wzniesiony w XIV wieku zachwyca każdego miłośnika zabytkowej architektury. I chociaż w pomorskich wsiach spotkamy wiele podobnych gotyckich świątyń to kościół w Iwięcinie urzeka w jakiś szczególny sposób. Już z daleka widoczna jest, górująca nad niewielką nawą, masywna, czworoboczna, kryta gontem wieża. Pewnej lekkości i strzelistości nadają jej z jednej strony - podział ścian rzędami wnek i okien, zwłaszcza w jej górnej partii, z drugiej natomiast - wysoki, ostroslupowy dach zwieńczony iglicą z kulą i figurką koguta, którą umieszczono po zakończeniu remontu świątyni w 1909 roku. Często symbol ten montowano na zwieńczeniach wież kościołów protestanckich jako przypomnienie wiernym o modlitwie i nawróceniu się. Kogut jako uosobienie początku dnia symbolizował także Zmartwychwstanie Pańskie oraz Jego ponowne przyjście w dniu Sądu Ostatecznego.



Wędrowki po powiecie



Dawny przykościelny cmentarz otaczał mur ułożony z kamieni polnych. W XVIII wieku umieszczono w nim istniejące do dziś drewniane bramy, które należały do trzech wsi; jedna przeznaczona była dla mieszkańców Iwięcina, pozostałe zaś dla mieszkańców sąsiednich osad Bielkowa i Wierciszewa. Niegdyś bowiem ściśle przestrzegano, aby wierni każdej z tych miejscowości korzystali wyłącznie z bramy dla nich przynależnej. Szlachetne, surowe piękno architektury gotyckiej, którą podziwiamy na zewnątrz świątyni w żadnym stopniu nie zapowiada tego co możemy zobaczyć w jej wnętrzu, do którego prowadzi ostroslupowy portal wejścia głównego pod wieżą.

Każdego, kto znajdzie się w środku kościółka najpierw zaskoczy, potem zadziwi wreszcie zachwyca bogactwo jego późno-renańskiego i barokowego wyposażenia z unikalnym malowidłem - polichromią drewnianego, belkowego stropu. Ale pośród tego barwnego bogactwa wypatrzyć można zabytek znacznie starszy, niezwykle rzadko spotykany dziś w świątyniach. Jest nim gotyckie sakramentarium umieszczone w ścianie prezbiterium, pamiętające zapewne czasy bukowskich cystersów. Sakramentarium czyli drewniana szafka przeznaczona do przechowywania Najświętszego Sakramentu posiada ozdobne drzwiczki z dekoracyjnym zamkiem i okuciami. Jednak bez wątpienia prawdziwy zachwyt wzbudza polichromia drewnianego stropu przedstawiająca scenę Sądu Ostatecznego z postacią Chrystusa pośrodku, Niebem i Piekieł po bokach. Malowidło wykonano w 1697 roku, potem przez długi czas pozostawało zatynkowane. Ponownie odkryto je spod warstwy tynku podczas renowacji kościoła, która miała miejsce na początku XX wieku.

Kiedy z wolna kierujemy się od wieży w stronę prezbiterium i opuścimy wzrok, któ-

ry zatrzymał się na fascynującej malarskiej dekoracji ponad głowami, naszą uwagę zwróci teraz ołtarz główny umieszczony w prezbiterium, wykonany w 1622 roku. Scenę główną z Ukrzyżowaniem Chrystusa oraz malowane wyobrażenie symbolicznej gołębiczy powyżej - ujmują dekoracyjne, architektoniczne elementy z kolumnkami, uszakami, rzeźbami - wszystko opracowane według sztuki manierystycznej, a w całości niezwykle barwne i złożone. Podobnie silnych artystycznych wrażeń doświadczamy podziwiając wczesnobarokową ambonę z 1688 roku, bogato dekorowaną snycerką, z rzeźbami czterech Ewangelistów w polach kosza oraz dekoracyjnym baldachimem, a także pochodzącą najpewniej z tego samego czasu piękną, ozdobną chrzcielnicę. Niezwykle nasycenie wspaniałych dzieł sztuki znajdujących się w prezbiterium potęgują dodatkowo XVI-wieczne ławki w nawie kościółka z przepięknymi licami ozdobionymi typową renańską dekoracją. Warto wreszcie zwrócić uwagę na duży obraz olejny przedstawiający Annę Catharinę von Bulgrin, niegdyś panią na Rzepkowie, zmarłą około 1540 roku. Portret, swój wizerunek Catharina miała podarować kościołowi w Iwięcinie w podziękowaniu za możliwość uczęszczania na katolickie Msze Święte jakie tam odprawiano, bowiem Iwięcino w okresie reformacji swoją „starą wiarę” zachowało znacznie dłużej niż inne wsie w okolicy. W kościele zobaczymy jeszcze chór z dekoracyjnym parapetem oraz ozdobne epitafia. Zachęcając turystów oraz miłośników historii i sztuki naszego regionu do zwiedzania świątyni w Iwięcinie należy z pewnością napisać, że to tu, w tym niewielkim wiejskim pomorskim kościółku znajdziemy ogromne bogactwo dla artystycznych i duchowych wrażeń.

Fot. Waldemar Kosowski



Wsparcie osób bezrobotnych w projekcie „Biofeedback szansa na aktywizację osób 50+”

Trwają działania upowszechniające produkt finalny projektu „Biofeedback szansa na aktywizację osób 50+”. Koszalińska Wyższa Szkoła Nauk Humanistycznych po raz kolejny zaprasza bezrobotnych 50+ do udziału w projekcie. W ofercie znajdują się indywidualne treningi diagnostyczno-terapeutyczne metodą EEG Biofeedback. Uczestnicy otrzymują możliwość wsparcia w cyklu dwóch sesji treningowych po 15 godzin w zdiagnozowanych obszarach dysfunkcji. Preferowane są działania poprawiające funkcjonowanie osób bezrobotnych mających problemy z aktywnym uczeniem się, motywacją, stresem i koncentracją.

Opracowany model doradztwa zawodowego doskonale wpisuje się w działania aktywizujące bezrobotnych, pozwalając na lepsze poznanie swoich potrzeb oraz możliwości. Doradcy zawodowi umożliwiają osobie poszukującej pracy odnalezienie interesujących ją obszarów zawodowych. Wykorzystanie nowoczesnych technologii w poszukiwaniu informacji o rynku pracy i ofertach zatrudnienia to standardowe działania aktywizujące bezrobotnych. Oddanie do ich dyspozycji platformy cyfrowej pozwala na realizację części zajęć w formie e-learningowej.

Aktywne poszukiwanie pracy stanowi istotę współpracy z doradcą zawodowym oraz wprowadza w działania o charakterze wirtualnych targów pracy. Osobiste zaangażowanie bezrobotnych w zmianę sytuacji zawodowej to warunek konieczny do skutecznego znalezienia pracy.

Działania projektowe mają za zadanie wspierać bezrobotnych 50+ w zrównaniu szans na rynku pracy. Proponowany model obejmuje rekrutację osób bezrobotnych spełniających warunek kluczowy dla efektywności modelu, czyli posiadanie motywacji do zmiany swojej sytuacji społeczno-zawodowej i chęci znalezienia zatrudnienia.

Potencjalni pracodawcy poszukują pracowników, którym można przypisać poniższe cechy:

- Samodzielność;
- Łatwość nawiązywania kontaktów z innymi ludźmi;
- Koncentracja uwagi w odpowiednim momencie;
- Dyspozycyjność;
- Samoorganizacja pracy, inicjatywa i terminowość;
- Szybkość uczenia się;
- Ogólna kondycja umysłowa;
- Długotrwałe utrzymanie koncentracji uwagi.

Zespół projektowy stoi na stanowisku, że proponowany model aktywizacji zawodowej bezrobotnych 50+ traktuje bardzo indywidualnie odbiorców. Wsparcie jakie uzyskują po-

informacyjnymi. Dla zainteresowanych pracodawców beneficjent przygotował cykl spotkań upowszechniających produkt jak też stosowaną w nim metodę.

Proponowany innowacyjny model aktywizacji osób 50+ dostarcza nowych, niestosowanych dotychczas na polu aktywizacji zawodowej narzędzi. Produkt finalny nastawiony jest na osiągnięcie trwałych efektów aktywizacji zawodowej. To co wyróżnia proponowany model aktywizacji zawodowej osób 50+ to kompleksowość. Bezrobotni uzyskują informacje o rynku pracy oraz sposobach zwiększenia skuteczności działań w dziedzinie zatrudnienia. Bezrobotni zyskują wiedzę na temat rzeczywistego potencjału i sposobu trwałej niwelacji słabości i wzmocnienia przewagi w poszukiwaniu pracy. Szkolenia realizowane w projekcie dają osobom 50+ praktyczne umiejętności, które można wykorzystać na rynku pracy. Wartością kluczową stają się kompetencje informacyjno-komunikacyjne jednocześnie ograniczające wykluczenie cyfrowe. Wypracowany w projekcie model pozwala łatwo dostosować działania do indywidualnych potrzeb osób 50+. Produkt finalny nastawiony jest na rozwiązywanie problemów osób bezrobotnych. Zastosowane indywidualne doradztwo i treningi diagnostyczno-terapeutyczne metodą EEG Biofeedback to mocna strona działań aktywizujących. Model cechuje niski stopień skomplikowania, a także jego multiplikowalność. Beneficjent dostrzega potencjał modelu w zastosowaniu wobec odbiorców z innych grup docelowych.

Realizowane działania to kolejny krok ku zmianie oblicza doradztwa zawodowego skierowanego na specyficzne potrzeby określonej grupy bezrobotnych. Zapraszamy osoby zainteresowane do kontaktu z biurem projektu.

Oprac.: Andrzej Michalski, Bartosz Michalski - KWSNH



winno zadowolić klientów PUP. Jednakże, jak podkreślają eksperci projektu mogą pojawić się osoby oczekujące natychmiastowego znalezienia pracy oraz sceptycznie nastawieni do zastosowanej metody EEG Biofeedback, którzy nie zdołają poddać się procesowi wsparcia proponowanego w projekcie. Dla tej grupy beneficjent proponuje cykl spotkań rekrutacyjno-informacyjnych w czasie, których można zapoznać się z założeniami projektu oraz z metodą EEG Biofeedback. Użytkownicy produktu finalnego są również objęci działaniami

Żale Agaty

Ogórek nie śpiewa

- Eustaszku, słyszałeś, Ogórek ma zostać prezydentem – pożaliłam się mężowi. – To mi się nie podoba.

- Mnie też nie. Poeta Gałczyński pisał, że „Ogórek nie śpiewa”. A ja uważam, że prezydent sporego kraju powinien umieć śpiewać. Ma wiele okazji, kiedy trzeba zaśpiewać na przykład hymn państwowy. Jak to będzie wyglądać na uroczystościach – panowie stojący obok będą śpiewać, a pan prezydent nie?

- Gałczyński napisał wiersz o ogórku, z którego robi się mizerię albo kładzie do słoika, a kandydatem na prezydenta jest...

- Michał Ogórek? Ten co pisze zabawne felietony w Gazecie Wyborczej „Ogórek na weekend”? To nawet zabawne, że satyryk stara się o najważniejszy urząd w państwie. Kiedyś prezydentem chciał zostać humorysta Jan Pietrzak. Nie wybrali go na szczęście. Bo pomyśl, stanąby

pan Pietrzak jako prezydent na trybunie na Placu Piłsudskiego, ale ludzie w śmiech.

- Przesadzasz, pan Pietrzak kilka razy na manifestacjach stał obok pana prezesa Kaczyńskiego i nikt się nie śmiał.

- Ba, stał tam w roli satyryka, a z jego dowcipów nikt się już nie śmieje, mnie na przykład robi się smutno. Natomiast gdyby pojawił się jako prezydent, to byłby pyszny dowcip! Michała Ogórka zaakceptowałbym, bo to błyskotliwy felietonista...

- Nie Michał, lecz Magdalena Ogórek kandyduje.

- Ach tak, kobieta – posmutniał mój Eustaszek.

- Widziałem w telewizji, ładna, przystojna ale... - umilkł, zastanawiał się.

- Czyżbyś miał obiekcje, bo jest kobietą?

- Broń Boże – zaprzeczył gorąco. – Tylko jak się będą do niej zwracać? Teraz modne jest feminizowanie wszelkich męskich form nazw sta-

nowisk. W sejmie na przykład, jeśli pani Ogórek zasiądzie w łożu prezydenckiej, mówca rozpocznie słowami „Pani prezydentko...” To brzmi infantylnie.

- Przyzwyczajmy się i będzie brzmieć poważnie – westchnęłam.

- A co z pierwszą damą? Wyobrażasz sobie, że jej mąż, Piotr Mochnaczewski, rektor wyższej szkoły, obejmie funkcje pierwszej damy? I podczas wizyt państwowych będzie odwiedzał przedszkola, głaskał dziecięce główki?

- Kobieta, gdy jest na wysokim urzędzie, męża zostawia w domu. Czy słyszałeś, żeby pani premier Ewa Kopacz zabrała męża w podróż zagraniczną? A z Donaldem Tuskiem jeździła żona.

- Pani premier Kopacz jest wdową.

- A pani Suchocka, gdy była premierem, też nie zabierała męża.

- Przecież Hanna Suchocka jest singelką, dawniej mówiono starą panną. Poza tym uważam, że pani Ogórek nie ma szans. Ona kandyduje tylko po to, by całkiem nie zapomniano o SLD.

Ostatnie zdanie Eustaszka rozwiłało moje żale – już się nie bałam, że nie będziemy mieć w kraju pierwszej damy.

Agata



Wybory na sołtysów rozstrzygnięte

W dniach 27.01-18.02.2015 w gminie Będzino odbywały się wybory sołtysów, które zorganizowano podczas zebrań wiejskich. Uczestniczyli w nich mieszkańcy sołectw, a także wójt, radni i przedstawiciele władz gminy oraz Urzędu Gminy. A oto wyniki wyborów:

- Sołectwo Będzinko – sołtys Marek Kalicki,
- Sołectwo Będzino – sołtys Adam Śnieżko,
- Sołectwo Dobiesławiec – sołtys Czesława Borowik,
- Sołectwo Dobrze – sołtys Andrzej Zięba,
- Sołectwo Dobrzyca – sołtys Andrzej Augustyniak,
- Sołectwo Kiszkowo – sołtys Katarzyna Andrzejewska,
- Sołectwo Kładno – sołtys Teresa Załóg,
- Sołectwo Komory – sołtys Tadeusz Kanas,
- Sołectwo Łekno – sołtys Weronika Bączkowska,
- Sołectwo Łopienica/Łasin Koszaliński – sołtys Bożena Stasiłowska,
- Sołectwo Mścice – sołtys Aniela Antkiewicz,
- Sołectwo Popowo – sołtys Elżbieta Rzepka,
- Sołectwo Skrzeszewo – sołtys Wioletta Kołpacka,
- Sołectwo Słowienkowo – sołtys Anna Garbalska,
- Sołectwo Smolne – sołtys Kazimierz Włoch,
- Sołectwo Stoisław – sołtys Eugenia Imbierowska,
- Sołectwo Strachomino – sołtys Andrzej Zieliński,
- Sołectwo Strzepowo – sołtys Jan Chlewicki,
- Sołectwo Strzeżenice – sołtys Krystyna Żakowska – Węgielnik,
- Sołectwo Śmiechów/Borkowice – sołtys Józef Kupisz,
- Sołectwo Tymień – sołtys Krystyna Sondecka,
- Sołectwo Uliszki – sołtys Bogdan Kostrzewa,
- Sołectwo Wierzchominko – sołtys Bogdan Terelak,
- Sołectwo Wierzchomino – sołtys Anna Grajper.



Komputery z Danii



Pod koniec ub. roku Szkołę Podstawową w Będzinie z s. w Łeknie odwiedzili panowie z Danii, związani z Firmą ORFO z Będzinka. Chcieli się zorientować, czy władze szkoły są zainteresowane używanymi, ale przydatnymi do dalszego wykorzystania zestawami komputerowymi. Zaoferowała je nieodpłatnie firma Skanderborg Order Center for Education. Przystano oczywiście na tą propozycję i 16 lutego 2015 r. przedsięwzięcie zostało sfinalizowane. Przekazanie 10 zestawów i projektora multimedialnego odbyło się w sali gimnastycznej z udziałem całej społeczności szkolnej i wójta gminy p. Henryka Brody. Jest realna szansa, że wkrótce do szkoły trafią także inne pomoce dydaktyczne. Uczniowie i Dyrekcja szkoły składają duńskim darczyńcom serdeczne podziękowanie!

Gmina Będzino wprowadziła dla mieszkańców SMS-owe informacje. Każdy mieszkaniec może bezpłatnie otrzymywać komunikaty na telefon komórkowy. Będą to wiadomości dotyczące: ostrzeżeń i zagrożeń (kod O.TAK), wydarzeń i informacji (kod W.TAK) oraz przypomnienia o terminach opłat i podatków (P.TAK). Każdy kto chciałby otrzymywać komunikaty z danej kategorii powinien wysłać SMS z treścią wybranego kodu na numer 698 664 841.

Bal sportowca

Prawie od trzydziestu lat wszystkie imprezy sportowe, turystyczno-rekreacyjne są podsumowywane na corocznym „BALU SPORTOWCA”. Takie uroczystości są organizowane przez Zarząd Gminny Szkolnego Związku Sportowego w Będzinie. W tym roku jego gospodarzem był Zespół Szkół im. Ludzi Morza w Mścicach. W walentynkowej aurze, w kolorach czerwieni i złota, spotkało się ponad 130 sportowców z wszystkich szkół podstawowych i gimnazjów gminy Będzino. Przybyli również właściciele firm wspierających Szkolny Związek Sportowy, radna powiatu koszalińskiego Elżbieta Gó-

ral, przedstawiciele rad rodziców, które fundują nagrody w plebiscycie na najlepszych sportowców szkół. Władze gminy reprezentowali wójt Henryk Broda, przewodniczący rady Gminy Andrzej Nożykowski, przewodnicząca komisji oświaty Pani Lucyna Parol. Bal rozpoczął się od sprawozdania za miniony rok, które przedstawiła sekretarz ZG SZS Jolanta Piekut-Borowska z uczennicami gimnazjum. Towarzyszyła temu prezentacja multimedialna, dzięki której młodzi sportowcy i ich nauczyciele mogli wrócić wspomnieniami do swoich zmagania. Gdzie realizowali marzenia i pasję, gdzie były

małe i duże zwycięstwa (np. IV m-ce w półfinałach wojewódzkich chłopców SP Tymień w mini siatkówce w Świnoujściu czy finał wojewódzki chłopców z gimnazjum Mścic w turnieju Coca-cola cup 2014 w piłce nożnej). Następnym punktem programu było wręczenie dyplomów i nagród najlepszym sportowcom w poszczególnych szkołach. Tegoroczny bal był okazją uhonorowania Pana Bogdana Wojsy za zaangażowanie i przeprowadzenie XXVIII Gminnych Rajdów Rowerowych, które tym razem prowadziły wzdłuż Wybrzeża Bałtyckiego kończąc swój etap na wyspie Wolin.



Karnawał w Świeminiu

Karnawał to czas wspólnej zabawy i radości, wesołych tańców, bali, festynów. 6 lutego odbył się bal karnawałowy w Szkole Podstawowej w Świeminiu, w którym uczestniczyli najmłodsi uczniowie z klas 0-3.

Na wspólne harce przybyło wielu ciekawych gości - były wróżki, księżniczki, Indianie, czarownice, anioły, kościotrupy, a nawet wampirzyca. Nie zabrakło także postaci z bajek takich jak: Spiderman, Hulk, Zorro, Śnieżka czy Barbie; można było również spotkać przeróżne zwierzęta, w tym łosia, kotki, nietoperza czy kurę. Przebierańców do wspólnej zabawy zachęcała wesoła i skoczna muzyka. Odbyły się również konkursy, m.in. tańca w parach, z balonem, najpiękniejszej prezentacji stroju.



Zmęczone harcami dzieciaki mogły ochłodzić w klasach, gdzie czekały na nie smakowite słodczyce, owoce i napoje, przygotowane przez rodziców.

Myślę, że bal był bardzo udany, dostarczył nam wszystkim mnóstwo śmiechu, radości i świetnej zabawy.

Mama Dominika z klasy „0” Daria Franczak

Akademia Wyobraźni w Bibliotece



We wtorek 27 stycznia w Bibliotece Publicznej Gminy Biesiekierz goszczono teatr Akademię Wyobraźni z Wrocławia. Dzieci wraz z rodzicami oraz zaproszonymi gośćmi ze Środowiskowego Domu Samopomocy, przedszkola z Biesiekierza i świetlicy z Lasek Koszalińskich obejrzały przedstawienie marionetkowe w konwencji teatryku domowego pt. „Wędrówki Stasia”.

Zabawna i pouczająca historia o dobrym i odważnym chłopcu, który dzięki magicznemu podarunkowi chce zmienić świat na lepszy. Fabuła zaczerpnięta z powieści ludowej przenosi dzieci do świata baśniowej przypowieści. Zaczarowany świat teatru zrobił na naszych miliuśkich wielkie wrażenie. Widownia reagowała bardzo żywiołowo i co chwilę słychać było salwy śmiechu. Po zakończeniu przedstawienia dzieci mogły zajrzeć za kuliszy teatru a nawet samodzielnie ożywić marionetki. Było to bardzo ciekawe doświadczenie. Nasze spotkanie z teatrem na żywo uważamy za bardzo udane.

Agnieszka Hryniewicz

Wielka Integracyjna Zabawa

Tegoroczne ferie zimowe upłynęły w świetlicach gminy Biesiekierz pod hasłem „Bezpieczeństwo i Integracja”. Ostatniego dnia krótkiej przerwy od szkoły odbyła się w świetlicy w Laskach Koszalińskich Wielka Integracyjna Zabawa. Uczestniczyły w niej dzieci i młodzież ze świetlic z Parsowa, Warnina, Świemina oraz Lasek Koszalińskich.

Integrację rozpoczęli Pan policjant Sławomir Drutel oraz Pani strażnik gminy Katarzyna Wolin, którzy poszerzali naszą wiedzę z zakresu bezpiecznego zachowania się - nie tylko podczas ferii. Wszyscy uczestnicy otrzymali kolorowe odblaski.

Następnym punktem programu były warsztaty z masą gipsową. Tu zostały puszczone wodze fantazji i każdy ze swojego kawałka mógł wyczarować to co chciał - choć nie zawsze umiejętnością na to pozwalały. Wśród prac znalazły się m.in. meteoryty, ptaszki, śnieżne kule, węże, drzewa.

Pogoda tego dnia była sprzyjająca, więc nie mogło zabraknąć ogniska i wspólnego pieczenia kiełbasek. Najedzeni do syta powróciliśmy do świetlicy, gdzie rozbrzmiewała głośna muzyka, a iluminacja zachęcała do tańca. Hitem okazała się piosenka „Jedzie pociąg z daleka”, która porwała wszystkich do zabawy. Olbrzymi pociąg przemieszczał



się po całej sali. Śmiechu i radości było przy tym co niemiara. Na parkiecie „odnalazły się” również panie opiekunki poszczególnych świetlic. W czasie krótkich przerw między piosenkami czekały na nas słodkości i lody.

Niestety wszystko co dobre szybko się kończy. Mimo to byliśmy zadowoleni ze wspólnej integracyjnej imprezy i super atmosfery jaka panowała.

Na pożegnanie każdy z uczestników otrzymał mały podarunek.

Swoje podziękowania za pomoc w organizacji zabawy kierujemy w stronę pań: Moniki Tarnowskiej, Małgorzaty Kulik, Marzeny Kocińskiej, Krystyny Grymbskiej oraz Małgorzaty Krzywińskiej-Dzięby.

Zimowisko w Karpaczu

Już po raz drugi grupa uczniów ze Szkoły Podstawowej w Starych Bielicach wyjechała na zimowisko do Karpacza. W dniach 25-30 stycznia dzieci uczyły się jeździć na nartach. Pod czujnym okiem instruktora wszyscy opanowali tę sztukę. Już nikt nie zjeżdża „na kreskę”, lecz pokonuje stok zamasytym ślalomem.

Uczniowie mieszkali w ośrodku Stacji Ekologicznej „Storczyk” Uniwersytetu Wrocławskiego w Karpaczu. Ośrodek „Storczyk” położony jest w lesie, z dala od zgiełku miasta. Dzieci codziennie pokonywały drogę przez las, raz z góry raz pod górkę brnąc w śniegu. Kondycja poprawiła się o 100%.

Dzieci nie mogły nacieszyć się śniegiem. Była więc bitwa na śnieżki, konkurs na rzeźbę ze śniegu, ślizgawka i jazda „z góry na pazurki”. Bardzo dzieciom smakowały kiełbaski upieczone na ognisku.

Dzielnymi narciarzami opiekowały się nauczycielki p. Alicja Marciniak i p. Halina Sekulska. Jednak trudno wyobrazić sobie zorganizowanie zimowiska bez zaangażowania rodziców. Dwie panie - mamy uczniów, p. Dorota Żmich i p. Marta Rak pomagały w opiece nad dziećmi. Każdego obdarzały ciepłym uśmiechem, przytuleniem i dbały, aby nikt nie wyszedł ze stołówki głodny.

Uczniowie zwiedzili Muzeum Ducha Gór w Karpaczu i poznali legendy związane z tym miastem. Ponadto po narciarskich szaleństwach wypoczywali w SPA w domu wczasowym Sandra.

Trzeba jeszcze dodać, że przywieźliśmy do Koszaliną trochę zimy. To właśnie w dniu naszego powrotu zaczął padać śnieg i trochę „przymroziło”.

Uczniowie, jak i opiekunowie wrócili z zimowiska zadowoleni, aktywnie wypoczęci i co najważniejsze zdrowi.





Budżety Obywatelskie 2015 / 2016

Gmina Bobolice rozpoczęła prace budowlane związane z realizacją wybranych w głosowaniu mieszkańców wniosków „Budżetu Obywatelskiego” na rok 2015. W ramach tych prac dokonane zostanie m.in. budowa drewnianego ogrodzenia placu zabaw przy Placu Chrobrego w Bobolicach oraz budowa ścieżki przyrodniczo wypoczynkowej w ramach, których utworzone zostanie pięć miejsc postojowych wyposażonych w ławki, kosze na śmieci oraz nowoczesne oświetlenie fotowoltaiczne (lampy hybrydowe).

Od 16 marca do 17 kwietnia Burmistrz Bobolic zaprasza mieszkańców Gminy Bobolice do składania projektów do Budżetu Obywatelskiego na rok 2016.

Formularze zgłoszeniowe wraz z przewodnikiem dostępne są do pobrania w Urzędzie Miejskim w Bobolicach pok. Nr 21 oraz na stronie internetowej: gmina@bobolice.pl. W



II edycji Budżetu Obywatelskiego projekty zostały podzielone na 2 kategorie ze względu na ich umiejscowienie:

1. Miasto (łącna kwota na projekty wyniesie 90 tysięcy złotych):
a. grupa małych projektów o wartości do 10 tysięcy złotych (2 projekty)
b. grupa dużych projektów o wartości do 70 tysięcy złotych (1 projekt)

2. Gmina - teren wiejski (łącna kwota na projekty w tej kategorii to 110 tysięcy złotych):
a. grupa małych projektów o wartości do 10 tysięcy złotych (4 projekty)
b. grupa dużych projektów o wartości do 70 tysięcy złotych (1 projekt)

Kwota przeznaczona na zadania realizowane z Budżetu Obywatelskiego 2016 wyniesie łącznie do 200 tysięcy złotych. Dopuszczone do realizacji będą projekty, które uzyskają największą liczbę głosów mieszkańców.



Plac zabaw przy Placu Chrobrego i lampa hybrydowa jaka zostanie zamontowana przy ścieżce.

INFORMACJA

W odpowiedzi na ogłoszone przez Burmistrza Bobolic w dniu 17.11.2014r. postępowanie na wybór partnera prywatnego do realizacji przedsięwzięcia inwestycyjnego pn. „Budowa Domu Późnej Starości z zagospodarowaniem terenu w formule partnerstwa publiczno-prywatnego” (nr referencyjny: ZP.271.1.5.2014.IZ), w wyznaczonym terminie tj. 16-02-2015r. wpłynął jeden wniosek. Swój udział w postępowaniu deklaruje firma Warbud PPP 2 Sp. zoo z siedzibą w Warszawie przy ul. Domaniewskiej 32.

Aktualnie Gmina przygotowuje się do rozpoczęcia negocjacji w celu doprecyzowania przedmiotu partnerstwa publiczno-prywatnego oraz szczegółowych zasad współpracy zawartych w umowie o partnerstwie publiczno prywatnym.

Małgorzata Konopka

KONKURS NA LOGO „Bobolickiej Kraty Dużej Rodziny” rozstrzygnięty

5 lutego Komisja Konkursowa wyłoniła zwycięzcę Konkursu na Logo „Bobolickiej Kraty Dużej Rodziny”. Spośród 6 prac Komisja wybrała pracę pana **Grzegorza Michalaka**.



Targowisko rolno-spożywcze w Bobolicach

Od kwietnia 2015 roku rusza nowe targowisko rolno-spożywcze w Bobolicach. Targowisko zlokalizowane będzie przy ul. Dworcowej w miejscowości Bobolice i czynne będzie dwa razy w tygodniu, tj. we wtorki w godz. od 7.00 do 16.00 oraz w soboty w godz. od 7.00 do 15.00.

Na targowisku handlować mogą nieodpłatnie: rolnicy oraz inni wytwórcy produktów rolnych, działkowicze w zakresie sprzedaży własnych nieprzetworzonych produktów rolno-spożywczych, twórcy ludowi i artyści - w zakresie sprzedaży własnych wyrobów artystycznych i rękodzielniczych, zbieracze runa leśnego i owoców leśnych, osoby sprzedające artykuły rolno-spożywcze własnej produkcji.

AZBEST 2015

WFOŚiGW w Szczecinie ogłosił kolejny nabór do konkursu na udzielenie dotacji na zadania z zakresu usuwania azbestu.

Wszystkich zainteresowanych realizacją zadania w roku 2015 tj. osoby fizyczne nie prowadzące działalności gospodarczej, wspólnoty i spółdzielnie mieszkaniowe, proszę o kontakt w Urzędzie Miejskim w Bobolicach - Krystian Cyrson, tel. 094-34-58-423, e-mail: k.cyrson@bobolice.pl, pok. 17 II piętro celem złożenia stosownych dokumentów w terminie do 31 marca 2015r.

Dofinansowanie (do 100%) dot. kosztów: demontażu pokrycia lub wyrobów zawierających azbest, transportu odpadu niebezpiecznego z miejsca rozbiórki do miejsca unieszkodliwienia - składowiska, unieszkodliwiania odpadu niebezpiecznego na składowisku, poniesionych po uzyskaniu decyzji Zarządu WFOŚiGW w Szczecinie o dofinansowaniu (podpisanie umowy z Gminą).

Wnioski o dofinansowanie usuwania azbestu mogą składać także przedsiębiorcy, Wnioski przedsiębiorców przyjmowane są w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oddział w Koszalinie - dodatkowe informacje pod nr tel. biuro Koszalin - 94 346 43 66 wew. 235, 215 oraz na stronie internetowej <https://www.wfos.szczecin.pl/azbest.html>

Krystian Cyrson

ZAPROSZENIE - zakończenie sezonu morsowania

Klub Morsów „Posejdon”, Urząd Miejski w Bobolicach, Miejsko - Gminny Ośrodek Kultury w Bobolicach, zapraszają na XI Morsowanie - Pożegnanie zimowego sezonu kąpielowego, które odbędzie się 22 marca 2015 r. na „Rajskiej Plaży” w Porociu.

W programie m.in.: parada konna i kolorowy korowód, tradycyjne topienie marzanny, kąpiel i konkursy, występy artystyczne, ciepły poczęstunek.





Stypendia dla sportowców

13 lutego prezydenta Piotr Jedliński wręczył stypendia koszalińskim sportowcom. Wnioski o przyznanie stypendiów sportowych na 2015 rok opiniowała Komisja stypendialna, zaaprobował je Prezydent Miasta.

Skład Komisji Stypendialnej Prezydenta Miasta Koszalina

1. Henryk Niski – Przewodniczący Rady Sportu
2. Barbara Grygorcewicz – Radna Rady Miejskiej
3. Bartłomiej Siewruk – Członek Rady Sportu
4. Ryszard Fornalczyk – Członek Rady Sportu
5. Jerzy Krauze – Główny Specjalista ds. Sportu UM

Komisja rozpatrzyła 39 wniosków z czterech kategorii: zawodnik, zawodnik niepełnosprawny, dyscypliny zespołowe i trener. Stypendia przyznano 25 osobom. Kwota przeznaczona na stypendia sportowe w budżecie Miasta na 2015 r. wyniosła 72.000 zł.



Na zdjęciu: prezydent Piotr Jedliński i Katarzyna Regent

L.p	Imię i Nazwisko	Klub	Dyscyplina	Wysokość miesięcznego stypendium
1.	Małgorzata Hołub	Klub Lekkoatletyczny „Bałtyk” Koszalin	Lekkoatletyka	800
2.	Magdalena Majos	Zapaśniczy Klub Sportowy	Zapasy	250
3.	Tomasz Sosnowski	Klub Lekkoatletyczny „Bałtyk” Koszalin	Lekkoatletyka	250
4.	Katarzyna Regent	Koszaliński Klub Karate Kyokushin	Karate	300
5.	Wojciech Grochowski	Koszaliński Klub Karate Kyokushin	Karate	250
6.	Agata Kawecka	Fight Club Koszalin	Boks	300
7.	Dagmara Paszkowska	Klub Judo SAMURAJ	Judo	200
8.	Patryk Rusin	Klub Sportowy Judo GWARDIA	Judo	150
9.	Damian Fałat	Zapaśniczy Klub Sportowy	Zapasy	200
10.	Damian Woźniak	Zapaśniczy Klub Sportowy	Zapasy	150
11.	Marcin Grabowski	Zapaśniczy Klub Sportowy	Zapasy	200
12.	Katarzyna Szapućko	Zapaśniczy Klub Sportowy	Zapasy	200
13.	Natalia Lewandowska	Zapaśniczy Klub Sportowy	Zapasy	150
14.	Konrad Kozłowski	Fight Club Koszalin	Boks	200
15.	Katarzyna Rogowska	MKS ZNICZ	Pływanie	250
16.	Sebastian Lebedyński	MKS ZNICZ	Pływanie	150
17.	Kacper Socha	MKS ZNICZ	Pływanie	150
18.	Artur Grzybowski	MKS ZNICZ	Pływanie	200
19.	Milena Chaborska	KK Taekwondo BAŁTYK	Taekwondo	250
20.	Gabriela Dajnowicz	KK Taekwondo BAŁTYK	Taekwondo	200
21.	Grzegorz Lanzer	Stowarzyszenie Sportu Niepełnosprawnych START	Wyciskanie sztangi	250
22.	Kamila Rusielewicz	Stowarzyszenie Sportu Niepełnosprawnych START	Wyciskanie sztangi	200
23.	Maciej Sochal	Stowarzyszenie Sportu Niepełnosprawnych START	Lekkoatletyka	300
24.	Robert Jachimowicz	Stowarzyszenie Sportu Niepełnosprawnych START	Lekkoatletyka	300
25.	Tomasz Majewski	Stowarzyszenie Sportu Niepełnosprawnych START	Wyciskanie sztangi	150

Licytacja zakończona

10 lutego do licytacji na dzierżawę pawilonu wybudowanego na Rynku Staromiejskim w ramach jego rewitalizacji stanęły trzy firmy. Były to spółki z o.o.: BC Klub Białystok, Viva Italia oraz EU Konsult.

Licytacja zakończyła się podniesieniem stawki wywoławczej miesięcznej dzierżawy z 5.808 zł do 19.008 złotych plus VAT. Stawkę tę zaproponowała firma EU Konsult i ona właśnie będzie dzierżawić 800 metrowy pawilon. Dzierżawca ma dwa tygodnie od podpisania umowy na rozpoczęcie działalności.

Firma na razie nie zdradza szczegółów i planów związanych z otwarciem restauracji i kawiarni.





Środkowopomorskie Targi Pracy

Biuro Karier Politechniki Koszalińskiej zaprasza do uczestnictwa w 13 Środkowopomorskich Targach Pracy - Mobica Job Fair 2015.

Impreza ta odbędzie się 19.03.2015r. w godz. 10.00-15.00 w Hali Widowiskowo-Sportowej przy ul. Śniadeckich 4 w Koszalinie.

Środkowopomorskie Targi Pracy to jedna z największych tego typu imprez w województwie. Umożliwiają bezpośredni kontakt z wieloma pracodawcami w jednym miejscu. Jest to także okazja do zaprezentowania firmy, jej profilu działania, metod naboru i selekcji kandydatów, zebrania dokumentów aplikacyjnych od poszukujących pracy absolwentów i studentów wyższych uczelni.

Targi Pracy organizowane przez Biuro Karier Politechniki Koszalińskiej mają długoletnią tradycję. Pierwsze targi zorganizowano już w 1996 roku. Dzisiaj jest już to jedna z największych tego typu imprez w woj. zachodniopomorskim.

Poprzednie edycje Targów gromadziły ponad 50 wystawców, prężnie działające lokalne firmy i instytucje oraz uznane na rynku krajowym i globalnym firmy. Lista wystawców z poprzednich lat znajduje się na stronie Targów Pracy: www.targipracy.koszalin.pl. W

tym roku jesteśmy przygotowani na przyjęcie jeszcze większej liczby wystawców chcących zaprezentować się nowej fali wykwalifikowanych inżynierów oraz magistrów jednej z najdynamiczniej rozwijających się uczelni wyższych w kraju, jaką jest Politechnika Ko-

szalińska. Targi także przeznaczone są dla wszystkich innych osób szukających pracy i bezrobotnych z naszego regionu.

Więcej informacji odnośnie imprez towarzyszących oraz galeria TP z lat ubiegłych na stronie www.targipracy.koszalin.pl

KOSZALIN - HALA WIDOWISKOWO-SPORTOWA
UL. Śniadeckich 4

19 MARCA 2015

GODZINA 10:00 - 15:00

13 ŚRODKOWOPOMORSKIE TARGI PRACY
mobica job fair 2015

ZNAJDŹ PRACĘ ZA LEPSZE PIENIĄDZE !

Biuro Karier Politechniki Koszalińskiej

WWW.TargiPracy.Koszalin.PL

Zostaw 1% w Koszalinie

Już kolejny rok z rządu gorąco zachęcamy mieszkańców Koszalina, aby przekazując swój 1% podatku, zdecydowali się wesprzeć, te rodzime, koszalińskie organizacje. To one na co dzień działają na naszą rzecz!

Przy przekazaniu podatku, nie wydajesz ze swojej kieszeni ani złotówki, ponieważ jest to kwota należna państwu. Natomiast dla organizacji jest to ogromne wsparcie, by móc realizować działania na rzecz swoich podopiecznych.

Daj im szansę na rozwój! Dołącz do akcji i zostaw swój 1% w Koszalinie!

Baza 35 koszalińskich organizacji uprawnionych do 1% znajduje się na stronie: <http://www.1procent-koszalin.pl>

TO PROSTE!

Znajdź nazwę i nr KRS organizacji, której chcesz przekazać swój 1% podatku (<http://www.1procent-koszalin.pl>)

Wpisz te dane w odpowiednią rubrykę rozliczając PIT (<https://secure.e-pity.pl/online/pit2013/index.php>)

Akcja „Zostawiam 1% w Koszalinie” przeprowadzana jest w ramach projektu „Koszalin – miasto na model. Program współpracy samorządu z organizacjami pozarządowymi” realizowanego przez Pracownię Pozarządową w partnerstwie z Fundacją Nauka dla Środowiska i Urząd Miasta Koszalina.

www.1procent-koszalin.pl



Jesteś mieszkańcem Koszalina?
Zostaw tu Twój 1% podatku!

Do akcji zapraszają koszalińskie
organizacje pozarządowe.

Człowiek - najlepsza inwestycja





Góra Grosza z dobrych serc

Już tradycją stał się udział Szkoły Podstawowej w Rosnowie w akcji Towarzystwa Nasz Dom „Góra Grosza”. Celem akcji jest zebranie funduszy na pomoc dzieciom wychowującym się poza własną rodziną, w tym na tworzenie i dofinansowanie domów dla dzieci, rodzinnych domów dziecka, pogotowia rodzinnego, zawodowych rodzin zastępczych oraz domów dziecka, które realizują prorodzinne programy wychowawcze.

Akcja spotkała się z dużym zainteresowaniem. Udało się zebrać 857 zł 61 groszy, co w przeliczeniu na jednego ucznia daje kwotę 4 zł 64 gr. Wszystkim rodzicom i uczniom, którzy włączyli się w akcję serdecznie dziękujemy w imieniu potrzebujących dzieci.

**Samorząd Uczniowski wraz z opiekunami
A. Rogalka, E. Parchimowicz, A. Śliwa**



Historyczny debiut Lotnika Rosnowo



W sobotę, 14 lutego 2015r., w Białogardzie zostały rozegrane zawody zapaśnicze z cyklu WOM - Wojewódzka Olimpiada Młodzieży. W zawodach uczestniczyło ponad 100 dzieci w wieku 10-11 lat oraz młodsi 9-8 lat, reprezentujący 14 klubów sportowych z naszego województwa.

Wśród nich znalazł się po raz pierwszy debiutujący **Uczniowski Klub Sportowy Lotnik Rosnowo**, którego matką jest ZKS Koszalin. W historycznym debiucie „Lotnika” pospybowali po medale dwaj jego przedstawiciele: Natan Nowakowski, mieszkaniec Rosnowa sięgnął po brązowy medal w grupie dzieci do 9 lat w kategorii 36kg oraz Krzysztof Lisaj mieszkaniec Wyszewa, który wywalczył także brązowy medal w grupie dzieci 2004/2005.



UNIA EUROPEJSKA
FUNDUSZ SPÓJNOŚCI



Plan gospodarki niskoemisyjnej dla Gminy Manowo

30 grudnia ubiegłego roku Gmina Manowo podpisała z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie umowę na opracowanie dla Gminy Manowo planu gospodarki niskoemisyjnej. Plan będzie w 85% sfinansowany ze środków Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko na lata 2007-2013 działanie 9.3. Termomodernizacja obiektów użyteczności publicznej - plany gospodarki niskoemisyjnej. Posiadanie takiego planu jest niezbędne, żeby gmina w nowej perspektywie finansowej na lata 2014-2020 mogła ubiegać się o środki na termomodernizację budynków, czy wykorzystywanie odnawialnych źródeł energii. Plan dla gminy zostanie przygotowany do końca sierpnia br.

Powstają nowe sieci

W ubiegłym roku Gmina Manowo podpisała z Urzędem Marszałkowskim Województwa Zachodniopomorskiego umowę na zadanie „Budowa sieci wodociągowej w miejscowości Cewlino i Manowo oraz sieci kanalizacji sanitarnej grawitacyjnej i tłocznej wraz z przepompownią ścieków w miejscowości Manowo”.

Inwestycja dofinansowana jest w 75 % ze środków unijnych w ramach działania „Podstawowe usługi dla gospodarki i ludności wiejskiej” objętego PROW na lata 2007-2013.

Zadanie jest realizowane w dwóch etapach:

1 etap - Budowa sieci wodociągowej w miejscowości Cewlino, dz. 225, 123, 276/1, 276/51, 276/27, 276/41, 276/26, 276/54, 276/14 - został już zakończony i odebrany.

Zakres rzeczowy inwestycji to :

Budowa sieci wodociągowej Ø 90 PEHD o długości ~ 2225mb

Budowa sieci wodociągowej Ø 63 PEHD o długości ~ 105mb

Montaż hydrantów DN80 - 17 szt.

Koszt zadania to 159.654,00 zł brutto,

2 etap - Budowa sieci wodociągowej i kanalizacyjnej w miejscowości Manowo, dz. 41 i 44/7. Planowane zakończenie prac budowlanych do 31 marca 2015 r.

Zakres rzeczowy inwestycji:

- Budowa sieci wodociągowej Ø 110 PEHD o długości ~ 350mb wraz z czterema hydrantami DN80

- Budowa sieci kanalizacji sanitarnej Ø 200 PCV o długości ~ 350mb, w tym 15 studni Ø 400 PCV

- Budowa sieci kanalizacji sanitarnej tłocznej Ø 75 PEHD o długości ~ 350mb, ze studnią rozprężną-betonową Ø 1200mm

- Budowa przepompowni ścieków Ø 1200mm z polimerobetonu

Koszt zadania - 183.270,00 zł brutto.

Atomowy Bałtyk?! O zanieczyszczeniach akwenu i ochronie środowiska

W Gminie Mielno gościł Falk Beyer przedstawiciel antyatomowej organizacji Nuclear Heritage Network. Niemiecki badacz poprowadził wykład na temat zanieczyszczeń Bałtyku pierwiastkami promieniotwórczymi, zaprezentował statystykę ukazującą wymianę wody w akwenu oraz omówił zagrożenia jakie płyną z nagromadzenia się radioaktywnych substancji w morzu.

Zadaniem gościa na skutek minimalnej wymiany wód z Atlantykiem Bałtyk jest jednym z najbardziej zanieczyszczonych radioaktyw-

nością mórz świata. Katastrofy jądrowe w Czarnobylu i Sellafield oraz testy broni atomowej przyczyniły się do największego skażenia akwenu. W 82% zanieczyszczenia Bałtyku to efekt wybuchu elektrowni w Czarnobylu.

Dzisiaj odpowiedzialne za postępujące zanieczyszczenie poprzez uwalnianie dużych ilości radionuklidów są przede wszystkim liczne elektrownie atomowe - stwierdził F. Beyer - Pomimo tego wiele państw w obszarze wodnym Bałtyku planuje i popiera projekty pozyskiwania uranu, składowisk odpadów radioaktywnych i projekty budowy reaktorów.

Nuclear Heritage Network to organizacja informatyczna, nie mająca formalnych struktur. Jej przedstawiciele pracują i szkolą przez Internet, organizują także cykle szkoleń edukacyjnych w różnych częściach Europy aby informować o zagrożeniach jakie niosą ze sobą skutki pracy i budowy elektrowni jądrowych.

- Naszym celem jest wywarcie presji na przemyśle atomowym i jego przedstawicielach, która finalnie miałaby prowadzić do wygaszenia elektrowni atomowych w basenie Morza Bałtyckiego - puentuje badacz.

Obecnie w akwenu Morza Bałtyckiego funkcjonuje 60 czynnych elektrowni atomowych. Rejestracja na: www.nuclear-heritage.net



Przypominają, że trzy lata temu powiedzieli: NIE!

Władze gminy wraz z mieszkańcami uczcili III. rocznicę zwycięskiego referendum przeciwko lokalizacji elektrowni jądrowej w Gąskach uczestnictwem we mszy świętej oraz złożeniem kwiatów przy obelisku upamiętniającym to wydarzenie.

Obchody odbyły się także przy kapliczce Matki Boskiej Fatimskiej w Gąskach, usytuowanej w sąsiedztwie działki wytypowanej przez inwestora (PGE EJ1) pod budowę elektrowni atomowej. Punktem kulminacyjnym była projekcja filmu pt. „Elektrownia atomowa Koszalin” (pochodzącego z zasobów Archiwum Państwowego w Koszalinie), którą w Klubie Rolnika w Gąskach zobaczyło wielu mieszkańców gminy.

Najwięcej na świecie morsów jest w Bałtyku

Rekord w Mielnie

Skrupulatne liczenie przy głównym wejściu sprawiło, że lista wchodzących zamknęła się na 1799 osobie. Tyle w niedzielę, 15 lutego, osób znalazło się na plaży mieleńskiej i weszło do wody. Mielno wpisało się w ten sposób do księgi Guinnessa!



Spotkanie Noworoczne za nami

Odbyło się 16 stycznia 2015 r. w Hali Sportowej przy Zespole Szkół w Mielnie. Olga Roszak - Pezała, wójt gminy Mielno zaprosiła mieszkańców - za pośrednictwem plakatów i informacji zawartych na stronie www.mielno.pl. Do wszystkich, którzy ukończyli 60 - ty rok życia, rozesłane zostały imienne zaproszenia. Aby umożliwić dotarcie na miejsce spotkania, zorganizowano transport - autobusy ze skrajnych miejscowości gminy, jak Łazy i Gąski, zatrzymywały się na wszystkich możliwych przystankach.



W efekcie ponad 500 osób wzięło udział w wydarzeniu. Po prezentacji kolęd wykonanych przez lokalne zespoły: Bursztyn, Ławicę, Morskich Muzyków, 16-sty Południk, Przepiórki oraz Viva La Musica, zespół muzyczny NON STOP z Koszalina zagrał do tańca. Skromny, ale smakowity poczęstunek i fachowa obsługa dodawały rangi spotkaniu, które trwało 4 godziny. Uczestnicy niechętnie opuszczali salę, zaś w kolejnych dniach zgłaszali chęć uczestnictwa w podobnych uroczystościach.

Parada Morsów wieńcząca kilkudniowy, XII Międzynarodowy Złot Morsów, zaczęła się o godz. 11. Przebrani w efektowne i zaskakujące pomysłowością stroje, z transparentami, totemami i flagami, a także głośno manifestując swoją obecność - przemaszzerowali główną ulicą Mielna. Trasa wiodła spod hali sportowej do głównego wejścia na plażę. Organizatorzy sumiennie podeszli do weryfikacji morsów chcących brać udział w biciu rekordu. Tym bardziej, że odbywało się to pod czujnym okiem obserwatorów z tegoż wydawnictwa. Mielno było przygotowane do pobicia rekordu Guinnessa należący do Kołobrzegu w liczbie osób, które zimą zanurzyły się w morzu przy temperaturze wody niższej niż 10 stopni Celsjusza. Kołobrzeg ustawił poprzeczkę na wysokości 1.353 osób. Hymn morsów i krótka rozgrzewka obudziła ducha rywalizacji i w samo południe z mieleńskiej plaży do Bałtyku weszło 1.799 morsów i foczek. Warunkiem zaliczenia kąpielii było zanurzenie się po pas.

Złot nie tylko z nazwy jest międzynarodowy, bo wśród uczestników były morsy i foczki, które „przypląnęły” do Mielna m.in. z Danii, Czech, Hiszpanii, Niemiec, Szwecji, czy też Ukrainy.

**(O Zlocie także na str. 4)
fot. Tadeusz Jurek**



„Szkoła nowych możliwości” - Zespół Szkół Publicznych w Polanowie

W ubiegłym roku szkolnym Zespół Szkół Publicznych w Polanowie rozpoczął realizację projektu dotyczącego wyrównywania szans edukacyjnych - pt. „Szkoła nowych możliwości” óffinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego. ą jest ZSP w Polanowie i Polanów. Szkoła pozyskała ponad 860 tys. zł. na realizację projektu. W roku bieżącym placówka kontynuuje działania, które pozwalają uczniom gimnazjum na rozwijanie licznych zainteresowań i umiejętności oraz uczestnictwo w ciekawych kołach zainteresowań.

Europejski Fundusz Społeczny skierowany jest na rozwój wykształcenia i kompetencji w regionach, czyli wyrównywanie szans edukacyjnych uczniów z grup o utrudnionym dostępie do edukacji oraz zmniejszanie różnic w jakości usług edukacyjnych. W ubiegłym roku szkolnym w projekcie wzięło udział 150 uczniów. Obecnie projekt realizuje założone cele, a bierze w nim udział blisko 180 uczniów Gimnazjum.

Do najważniejszych zadań projektu należy organizacja zajęć pozalekcyjnych, czyli dydaktyczno-wyrównawczych z przedmiotów, takich jak: język polski, matematyka, języki obce, biologia, geografia, fizyka i chemia i zajęcia z przedmiotów kluczowych mające na celu rozwój zainteresowań uczniów. Uczniowie mają do wyboru różne formy zajęć: Omnibus (matematyka), Młody przyrodnik (biologia/chemia), Młody odkrywca (chemia), Młody meteorolog (geografia), Komórki pod mikroskopem (biologia), Podcasty (j. angielski), Językowe ABC (j. niemiecki i j. angielski). oprócz tego mają okazję uczestniczyć w warsztatach informatyczno-fotograficznych oraz spróbować swoich sił w szachach. Ważną grupę zajęć projek-

tu stanowią działania pedagogiczno-psychologiczne (organizacja zajęć socjoterapeutycznych i korekcyjno-kompensacyjnych) oraz doradztwo zawodowe.

W ramach projektu uczniowie biorą udział w wycieczkach, ciekawych warsztatach, przygotowują się do konkursów, egzaminów bądź pogłębiają swoją wiedzę z danej dziedziny. W ubiegłym roku szkolnym uczniowie brali udział w tygodniowej wycieczce do Torunia-Warszawy-Gniezna-Poznań.

Opracował Zespół ds. Promocji
ZSP Polanów

NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI **Wojewódzki Urząd Pracy w Szczecinie** **UNIA EUROPEJSKA FUNDUSZ SPOŁECZNY**

CZŁOWIEK – NAJLEPSZA INWESTYCJA

SZKOŁA NOWYCH MOŻLIWOŚCI

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Termin realizacji projektu: 1-07-2013 do 31-07-2015

Zajęcia pozalekcyjne – dydaktyczno-wyrównawcze i z przedmiotów kluczowych
 Matematyka i chemia (geografia, biologia, fizyka, polski)
 1. Omnibus – matematyka
 2. Młody przyrodnik – biologia/chemia
 3. Młody odkrywca – chemia
 4. Młody meteorolog – geografia
 5. Komórki pod mikroskopem – biologia
 6. Językowe ABC – język angielski i niemiecki
 7. Podcasty – sposób na języki – język angielski
 8. Warsztaty informatyczno-fotograficzne
 9. Szachy – wolny czas
 10. Wycieczki edukacyjne

Zajęcia pedagogiczno-psychologiczne
 1. Zajęcia socjoterapeutyczne
 2. Zajęcia korekcyjno-kompensacyjne

Doradztwo zawodowe:
 1. Zajęcia tematyczne „Jem bądź”
 2. Indywidualne doradztwo zawodowe

Zespół Szkół Publicznych w Polanowie
 ul. Garków Rogóż 5,
 74-493 Polanów
 tel. 066 11 48 170
 e-mail: gimpo@poczta.onet.pl
<http://gimnazjum.polanow.pl>

Zespół Szkół Publicznych w Polanowie
 ul. Garków Rogóż 5, pok. 222

Gimnazjum Polanów **Zespół Szkół Publicznych w Polanowie**



Po pierwsze drugie śniadanie

Wszystkim nam zależy, aby dzieci były zdrowe i miały energię do nauki i zabawy. Codzienne śniadanie pomaga im dobrze zacząć dzień i daje równy start w szkolne obowiązki. Czas skończyć z kanapkami leżakującymi w tornistrach i wracającymi do domu w śniadaniówkach! Dlatego wzięliśmy udział w akcji pod hasłem „Po pierwsze drugie śniadanie”, przygotowanej przez markę Kubuś.

18 listopada 2014 r. dzieci z klasy II B ze Szkoły Podstawowej w Polanowie przygotowały pod kierunkiem wychowawcy (niżej podpisanej) pyszne kanapki i przekąski. Uczniowie wykazali się niezwykłą pomysłowo-

cią. Można było podziwiać kolorowe stworki, śmieszne myszki a nawet nowoczesny telefon komórkowy. Dzieciaki miały ogromną frajdę nie tylko z przygotowania kanapek, ale także ze spróbowania nowych smaków. Proces oraz efekty pracy najmłodszych uczniów zostały sfotografowane i wysłane na konkurs. Po przerwie świątecznej na dzieci czekała znakomita niespodzianka. Do szkoły dotarła nagroda. Otrzymaliśmy wspaniałe, kolorowe śniadaniówki dla wszystkich uczniów naszej szkoły. Prezenty zostały wręczone dzieciom na apelu tuż przed feriami zimowymi.

Marzena Barańska

Pomóż bezdomnym zwierzętom

OTOZ Animals Inspektorat w Polanowie prosi o przeznaczenie 1% ze swoich podatków dla bezdomnych zwierząt. Środki finansowe ofiarowane zwierzętom przeznaczone zostaną przede wszystkim na zakup karmy i szczepionek dla podopiecznych, wykonywanie specjalistycznych zabiegów ratujących życie bezdomnym zwierzętom.

Numer Krajowego Rejestru Sądowego: **KRS 0000069730** z dopiskiem w rubryce „**Cel szczegółowy 1%**” Inspektorat w Polanowie.

Waldemar Maruszewski

Cyfrowy Sianów

W ubiegły piątek, 6 lutego, miało miejsce spotkanie inauguracyjne projektu „Internet szansą wszechstronnego rozwoju mieszkańców Gminy i Miasta Sianów”. W trakcie inauguracji 60 mieszkańców oraz 7 szkół otrzymało darmowe zestawy komputerowe. Wartość zestawu komputerowego przekazanego beneficjentom przekracza 3 tys. 700 zł.

Oprócz zestawów komputerowych, w skład których wchodzi komputer wraz z oprogramowaniem, pakietem biurowym i programem antywirusowym, monitor oraz drukarka, beneficjentom projektu zostanie dodatkowo zapewniony dostęp do Internetu oraz szkolenie z zakresu obsługi komputera. Na potrzeby projektu założono specjalną stronę internetową: www.cyfrowysianow.pl.



Przekazanie zestawu komputerowego Gimnazjum Gminnemu im. Ireny Senderowej w Sianowie.

Celem głównym projektu jest zapewnienie dostępu do szerokopasmowego Internetu zidentyfikowanej grupie gospodarstw domowych z terenu gminy Sianów zagrożonych wykluczeniem cyfrowym z powodu trudnej sytuacji ekonomicznej i/lub niepełnosprawności.

Beneficjentami projektu oprócz szkół z terenu gminy i miasta Sianów zostały dzieci i młodzież ucząca się z rodzin w trudnej sytuacji materialnej i społecznej, dzieci i młodzież ucząca się z bardzo dobrymi wynikami w nauce, osoby niepełnosprawne, rodziny zastępcze, samotni rodzice oraz osoby z grupy 50+ spełniające kryteria dochodowe zawarte w regulaminie rekrutacyjnym.

Udział w projekcie jest bezpłatny.

Przedsięwzięcie o wartości ponad pół miliona złotych w całości jest finansowane przez Unię Europejską. Projekt potrwa do końca 2015 r., a w okresie kolejnych 5 lat gmina nadal będzie udostępniać sprzęt mieszkańcom oraz finansować dostęp do Internetu i serwis.

fot. Waldemar Kosowski

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



Podsumowanie pierwszego roku Centrum Kultury



7 lutego minie rok, od kiedy w Sianowie istnieje Centrum Kultury. Tę okoliczność postanowiliśmy uczcić galą, która odbyła się w sobotę 7 lutego 2015 roku w Kinie Zorza. Mamy się czym chwalić, gdyż na Warsztaty do Centrum Kultury uczęszcza 120 dzieci i właśnie występy „małych artystów” były główną atrakcją spotkania. Wśród zaproszonych gości był Z-ca Burmistrza Gminy i Miasta Sianów Marcin Pomszyk, a także rodzice, opiekunowie oraz rodziny dzieci uczęszczających do CK i BP. Występy rozpoczęli uczestnicy warsztatów teatralnych spektaklem pt. „Rewanż w Nie-

Wielki Aleksander

... i stało się !!! nasz Pan Olek to Wielki Człowiek !!! Jesteśmy ogromnie dumni, że mamy tak WYJĄTKOWEGO PATRONA :) Wszyscy z radością przyjęliśmy informację, że udało się, że Pan Aleksander został wybrany ... zdobył tytuł PODRÓŻNIKA ROKU 2015 NATIONAL GEOGRAPHIC!!! Wszyscy jak tylko mogliśmy wspieraliśmy naszego Patrona:)

Tegoroczny plebiscyt cieszył się szczególną popularnością, co odzwierciedla rekordowa liczba głosów, zwłaszcza w zestawieniu z ubiegłorocznym wynikiem wynoszącym 75 tys. kliknięć. W tym roku było ich ponad pół miliona.

Aleksander Doba był jednym z 10 kandydatów, których dokonania 2014 roku uznane zostały przez National Geographic za wyjątkowo istotne dla świata podróżników i eksploratorów, w tym jednym z trzech w tej grupie reprezentantów Europy, obok szwajcarskiego alpinisty Ueliego Steckera i brytyjskiego pływaka Lewisa Pugh'a. Doba jest jedynym jak dotąd Polakiem, który w dziesięcioletniej tradycji konkursu został nominowany do tego prestiżowego wyróżnienia. I za pierwszym podejściem konkurs wygrał. Ciekawe, czy jest jeszcze w Polsce szkoła, której uczniowie mogą uczestniczyć w osiągnięciach swojego Patrona ???

Tomasz Świdzki - dyrektor SP w Iwińcinie



13 października 2014 roku Aleksander Doba, na zaproszenie dyrektora oraz uczniów, odwiedził naszą placówkę i wziął udział w uroczystej Akademii z okazji Dnia Nauczyciela.



bie”, dalej nastąpił występ sekcji tanecznej z pięknym układem baletowym grupy młodszej i gorącą cza-czą grupy starszej. Warsztaty wokalne zaprezentowały się w znanych i lubianych utworach, z kolei mali kucharze z sekcji kulinarnej upiekli na tę okoliczność pyszne ciasteczka, którymi częstowali zgromadzonych. Na koniec gali Pani Dyrektor CK i BP Aleksandra Kowalczyk zaprosiła wszystkich na pyszne pączki i przy słodkim poczęstunku można było wspominać miniony rok działalności Centrum Kultury w Sianowie.

**Tekst: Katarzyna Grudzień - Kuśka
Foto - Waldemar Kosowski**



Spotkanie z Emilią Krakowską

Takiego występu w Świeszynie jeszcze nie mieliśmy! Multimedialne Centrum Kultury e-Eureka – Biblioteka Publiczna w Świeszynie odwiedziła aktorka, znana i lubiana z wielu ról filmowych, serialowych i teatralnych – Emilia Krakowska! Ta znana z zamiłowania do kapeluszy aktorka przybyła do MCK niestety tylko z jednym z nich. Więcej nie zmieściło się do pociągu...

Odtwórczyni roli Jagdy z filmu i serialu „Chłopi” od samego początku zaczęła nadawać z publicznością na tej samej fali. Na pytania odpowiadała dowcipnie i z gracją. A licznie zgromadzeni fani aktorki i mieszkańcy ciekawi takich ludzi pytali o różne kwestie. O zawodzie aktora. „Praca aktora to skupienie, odpowiedzialność. Musi wyglądać lekko, łatwo i przyjemnie. Musi być metafizyka. I jeszcze łut szczęścia! Trzeba kochać swoją robotę i potrafić pracować zespołowo. Bo to otoczenie robi KRÓLA”. O reżyserach. „Najbardziej pamięta się tych wymagających. Tych którzy potrafili dać w kość. Ale i potrafili słuchać i docenić własne pomysły. Takim reżyserem jest Andrzej Wajda.”

Ta szczerza, z dawką humoru, ale i refleksji „rozmowa” trwała niemal godzinę. Aktorka zniknęła na chwilę kilka, by pojawić się w przebraniu i odegrać niemal piętnastominutowy skecz „Agencja towarzyska – Złota Rybka”. Przy tej pochodzącej z repertuaru Hanka Bielińskiej scenie publiczność bawiła się przednie i znakomicie. Śmiechom nie było końca. Krakowska pokazała jak wszechstronną aktorką potrafi być. I że człowiek starszy nie musi być ponury i może tryskać dobrym humorem.

Po występie były tradycyjne już w naszej sali autografy dla fanów oraz zdjęcia z nimi!

To było świetne spotkanie z dużą dawką humoru, przy wypełnionej po brzegi sali świeszynskiego centrum kultury!

Jacek Marcinkowski

Kołodowanie w Sitnie

W Sitnie, w gminie Szczecinek, z inicjatywy zespołu Swojacy z Sitna, odbył się I Ludowy Przegląd Kolęd i Pastoralek, na którym swój repertuar zaprezentowały zespoły Jagody z Niedalina oraz Jarzębiny ze Świeszyna. W przeglądzie udział wzięło aż 10 zespołów, które prezentowały wysoki poziom. Uczestnicy śpiewali znane polskie kolędy, te zapomniane, ale niezwykle tkliwe oraz kompozycje własne. Poza konkursem uczestnicy recytowali również świąteczne gawędy, które swoje korzenie mają w różnych zakątkach Polski. Warto dodać, że wykonawcy cieszyli się publicznością w osobach mieszkańców

Sitna, dzięki czemu przegląd upłynął w miłej, rodzinnej atmosferze.

I miejsce zajął zespół „Jarzębiny” z Jelenia, który otrzymał nagrodę Ryszarda Jasionasa Wójta gminy Szczecinek, II miejsce - zespół „Jagody” z Niedalina, który otrzymał nagrodę Krzysztofa Lisa Starosty Szczecineckiego. III miejsce wyśpiewał zespół „Zgoda” z Wyszewa, który otrzymał statuetkę i nagrodę Henryka Wyszomirskiego Przewodniczącego Rady Gminy Szczecinek.

Gratulujemy udanych występów!

**Opracował: Robert Łukawski,
na podstawie iszczecinek.pl
Zdjęcia: Magdalena Borys**



Ruszamy z Orlikiem

Serdecznie zapraszamy dzieci i młodzież na Orlika. Zajęcia będą kontynuowane od 1 marca 2015 roku. Wszyscy chętni proszeni są o kontakt z animatorami sportu. Grupa dzieci młodszych powstała w maju ub. roku i od tego czasu działa nieprzerwanie nawet podczas zimy. Na zajęciach gramy nie tylko w piłkę nożną, ale również rozwijamy wszechstronnie nasz organizm. Mamy dużo zajęć z koordynacji wzrokowo - ruchowej oraz czucia piłki. W grudniu braлиśmy udział w pierwszym naszym turnieju. Były to eliminacje do Turnieju „z podwórka na stadion” o puchar Tymbarku odbywającego się w Sianowie. Mimo ogromnego zaangażowania nie udało się awansować do dalszego etapu turnieju. Kolejnym będzie organizowany po raz pierwszy w Świeszynie turniej „TATA i SYN”. Zmagania odbędą się w 28 marca a udział w nim może wziąć każde dziecko do 10 roku życia. Drużynę tworzyć będą syn/córka/wnuczek oraz członek szeroko pojętej rodziny.

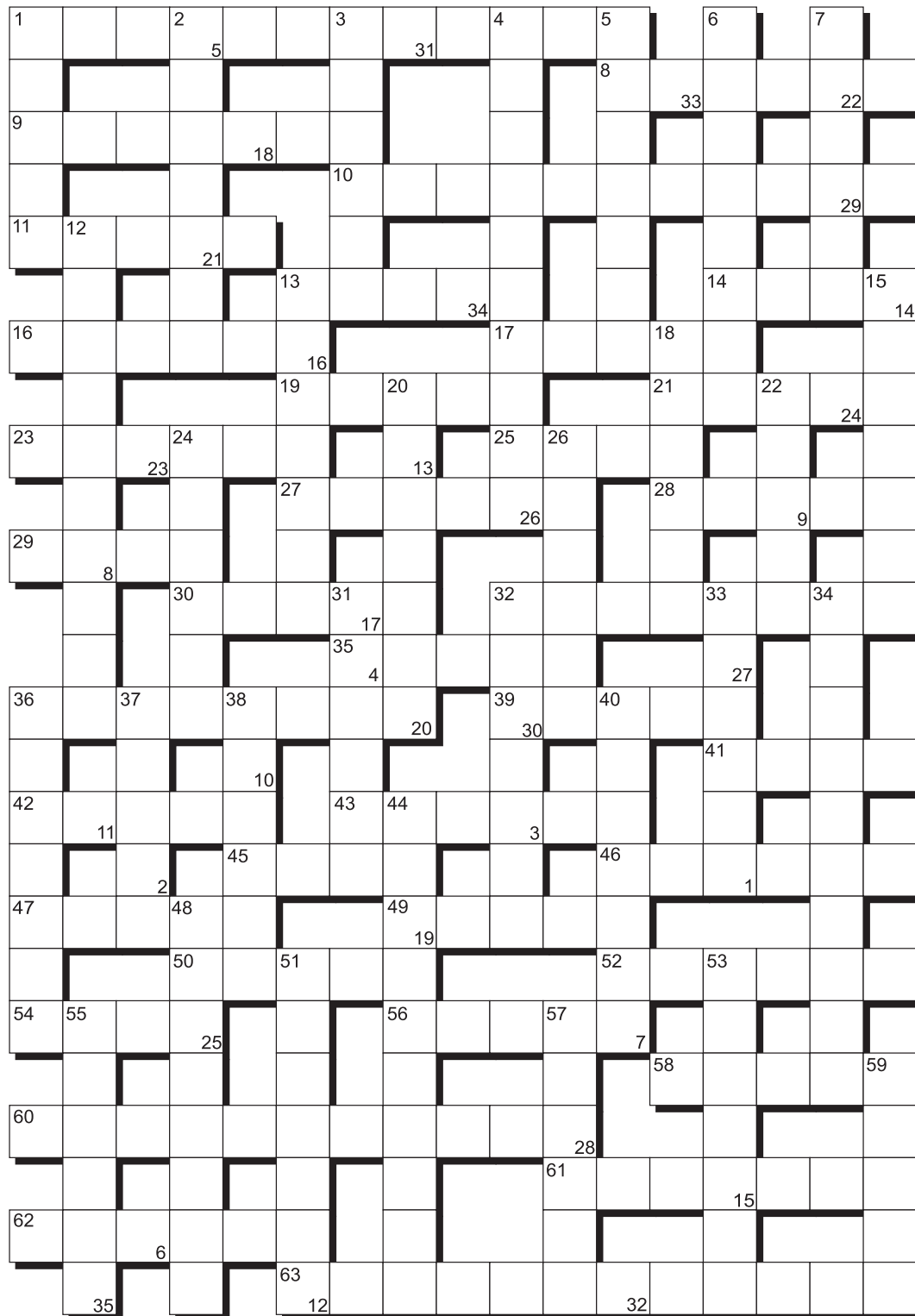
Zapisy do drużyny oraz na turniej u trenera pod nr telefonu **506 987 449**

Bartłomiej Kuniczuk - trener



KRZYŻÓWKA Z PRZESTROGĄ

Rozwiązaniem krzyżówki jest myśl Margaret Thacher. Utworzą ją litery z pól ponumerowanych dodatkowo w prawym rogu, uporządkowane od 1 do 35. Przyjemnego rozwiązywania!



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	

Poziomo:

- 1) wyrobienie towarzyskie.
- 8) rzeczy konkretne, istniejące.
- 9) starosta w „Weselu” St. Wyspiańskiego.
- 10) omamy, przywidzenia.
- 11) mocno zmarszczony kołnierz.
- 13) 1/100 złotego.
- 14) skórka do podszycia płaszcza.
- 16) zimowe okrycie dla dziecka.
- 17) muza z lirą w rękach.
- 19) sztuczne włókno na pończochy.
- 21) największa z antylop; kanna.
- 23) przydomek króla Kazimierza /ostatniego Piasta/
- 25) syn mitycznego Dedala.
- 27) myśliwskie zdobycze.
- 28) hotel przy drodze.
- 29) można go wygrać na loterii.
- 30) materiał na garnitury.
- 32) rodzaj męskich spodenek.
- 35) pantera śnieżna.
- 36) handlarz dziełami sztuki.
- 39) buchtują w lesie.
- 41) neonazista z ogoloną głową.
- 42) chłopiec z Przyłądka Dobrej Nadziei (z książki Centkiewiczów)
- 43) samica wilka.
- 45) zbieg okoliczności, przypadek.
- 46) bursztyń, amber.
- 47) Henryk, legendarny trener kolarski.
- 49) rodzinna ziemia Galów.
- 50) kojarzy się z biorcą.
- 52) schronienie w czasie nalotów bombowych.
- 54) towarzysz niedoli Stasia o Nel.
- 56) polecenie, rozkaz.
- 58) podręczny słownik łaciński /anag.LARWA/
- 60) powtarzanie kłamliwych wieści.
- 61) biedułka, nieboraczka.
- 62) podkuwano w nich konie.
- 63) nauka o języku i literaturze mongolskiej.

Pionowo:

- 1) konik dla dziecka.
- 2) papiery wartościowe złożone w banku.
- 3) przegryzka w żołnierskim plecaku.
- 4) odłamanie, odłupanie np. zęba.
- 5) wybitny malarz lub muzyk.
- 6) gwałtowne zderzenie kilku aut.
- 7) przestarz. zasiew, siew.
- 12) ratowanie nieprzytomnego.
- 13) bieg w wyścigach konnych.
- 15) dziewczyny na wybiegu.
- 18) pojemnik z gorącą herbatą.
- 20) Pietraszak, aktor; Cohen, piosenkarz.
- 22) michałek lub marcinek.
- 24) mleczko kokosowe.
- 26) but dobry na chlapy.
- 31) starożytna stolica Asyrii.
- 32) George, autor biografii w Henryku VIII czy Elżbiecie I.
- 33) wynalazca żarówki.
- 34) pot. o małżonce kapitana.
- 36) koziołek z Pacanowa.
- 37) wynik 2 : 2 w meczu.
- 38) przydomek polskich siatkarzy.
- 40) jeden z proroków St. Testamentu.
- 44) państwo ze stolicą w Kabulu.
- 48) oficer przyboczny generała.
- 51) użytkowanie mieszkania za opłatą.
- 53) smaczna ryba za smaźalni.
- 55) oznaki uznania, brawa.
- 57) ewolucja narciarska.

Wśród czytelników, którzy w terminie do 25 marca nadeślą prawidłowe rozwiązania (wystarczy hasło) rozlosujemy nagrody książkowe ufundowane przez Nadleśnictwo Tychowo.



Na wschód od Odry



Czesław Kuriata

Odcinek 12

Boje kanoniera z warchlakami

Z wielkim zaciekawieniem myślał Klemens Janowicz o gospodarce zajętej nad Odrą przez jego Zośkę. Rzecz biorąc ogólnie, był zadowolony z tego, co mu teraz doniosła w liście, ale nie na tyle, żeby wcale nie martwić się; wiadomo, kobiety rozum to nie chłopski. Janowicz miał przecież ciągle w pamięci tę marną gospodarką, którą zajęła była Zośka na dawnych Prusach Wschodnich.

Poprosił dowódcę kapitana Arsenkę o urlop prawdziwie całą rzecz przedstawiając. Wiadomo, żona potrzebuje męzowskiej głowy i rady, którą on chce jej zawieźć. Kapitan Siergiej Aleksandrowicz Arsenko znał wzorowość i pracowitość kanoniera, więc bez zastanowienia dał jemu siedem dni urlopu.

Już na drugi dzień z samiułki rana postanowił ruszyć Klemens Janowicz do swojej Zośki. A że miał gospodarską naturę, nie wypadła mu jechać z pustymi rękami. Zadał więc o pierwszy żywy inwentarz, drobny, ale na początek dobre i to. Olej od Dembskiego, który od żniw prowadził w Bobrzyńsku olejarnię, wymienił na dwie kaczki. Znalazł potrzebną skrzynkę, w której porobił dziury, żeby stworzenia mogły oddychać. Za woreczek koryszków ruska ciężarówka podwoziła go do pobliskiego miasteczka wysadzając przed dworcem kolejowym.

Pół dnia czekał na przykazany przez Zośkę pociąg. Zdziwił się, wagony były nie bydłece a osobowe, tyle że bardzo stare. Przemyślnie usadowił się ze swoją skrzynką w samiułki kacie przedziału, w którym jechali żołnierze.

- Do cholery jasnej, co tak śmierdzi? - w pewnej chwili odezwał się elegancki porucznik w nowiułki, dokładnie wyprasowanym mundurze.

Żołnierze zaczęli spoglądać po sobie, jakby od razu chcieli znaleźć winnego owej smrodliwości. Złym popatrywaniem oskarżał sąsiad sąsiada, szczególnie ostro patrzyli oficerowie na zwykłych żołnierzy, bo wiadomo, że wszystko, co najgorsze, bierze się od szeregowych, co często powtarzali przy każdej okazji.

- Obywatelu poruczniku, to pewnie Kwapisz najadł się znowu cebuli, a może nawet czosnku - służbiście powiedział pułkownik sierżant.

Elegancki porucznik popatrzył z niesmakiem na siedzącego w pochyleniu żołnierza.

- Szeregowy Kwapisz, czy to prawda?!

- Melduję posłusznie, że nie jadłem nijakiej cebuli ani, ma się rozmieć, jeszcze bardziej

czosnku, bo za co i gdzie ja by dostał cebule albo czosnek? - bronił się oskarżony.

- Ja ciebie, Kwapisz, już dwa razy złapał, jak ty się obzerał tym świństwem - obrugał go oficer.

- Dawniej, po prawdzie, to i zjadł ja czasem, bo u nas we wsi mówili, że to na zdrowie - cicho odpowiedział żołnierz. - Ale teraz nie mam ani spirytu, ani nijakich trofejów, to za co dostanę...

Pułkownik sierżant aż pokładał się na ławce ze śmiechu. Żołnierz nazwiskiem Kwapisz patrzył bezradnie na duszącego się ze śmiechu sierżanta.

- Sierżant jest zły, bo ruda Erna wybrała mnie, a nie jego, choć obiecywał jej trofejne - odgryzł się szeregowiec.

W przedziale rozległ się głośny śmiech, który jednak w jednej chwili ucichł. Elegancki porucznik, niczym śledczy, po kolei przenosił oczy z żołnierza na żołnierza, a nawet popatrywał na niektórych oficerów. Wszyscy w przedziale za przykładem porucznika, udowadniając jakby tym swoją niewinność, gapili się na sąsiadów. Nie padały już jednak żadne głośne oskarżenia pod niczym adresem. Elegancki oficer wyjął chusteczkę, bo ostry smród już wiercił w nosie. Od tego smrodliwego żrącego zapachu jakby i powietrze w przedziale stawało się gęstsze i cięższe. Nic nie pomogło otwarte okno. Klemens Janowicz siedział przy swojej skrzynce z duszą na ramieniu, modląc się w myśl do wszystkich świętych, jakich tylko znał z imienia, żeby jego kaczki zachowywały się cicho.

- To nie może być smród ludzki - powiedział stary, osiwały już plutonowy. - Pewnie ktoś wiezie coś porządnie zgniętego albo robaczywego.

- Plutonowy ma rację - potwierdził młody oficer siedzący przy eleganckim.

- Panowie wybacza, ale jesteście zmuszeni sprawdzić bagaże, bo inaczej za godzinę zcażdziejemy w tym smrodzie na śmierć - powiedział elegancki porucznik.

- Łatwiej było zdobyć Wał Pomorski niż w tym smrodzie wytrzymać - zażartował inny oficer.

Porucznik z pułkownikami sierżantem podchodzili po kolei do żołnierzy, którzy bez słowa rozwiązywali swoje zawiniątka a z żołnierskich worków wywalali rzeczy do dna. Janowicz, niechętnie już zalekciony, całą swoją wielką osobą zasłonił skrzynkę z nieszczęsnymi kaczkami.

- A ty, co tam wiesz? - mówiąc to sierżant pochylił się w stronę skrzynki, którą Janowicz wciąż zasłaniał sobą jak tylko mógł.

W tej chwili rozdarły się wniebogłosy przestraszone kaczki i kilku najbliższych siedzących żołnierzy rzuciło się do skrzynki. Zerwał się na nogi Janowicz i chciał chwycić skrzynkę, ale już ze trzy pary rąk ciągnęły ją do siebie. Widząc, że cała sprawa może zakończyć się dla niego

hadko, wywinął się od rozcapierzonych nad sobą rąk braci żołnierzy. Wybiegł z przedziału, szczęściem pociąg jechał bardzo powoli, więc szybko zeskokczył ze stopni wagonu. Nikt go nie gonił. Stojąc na nasypie kolejowym zobaczył w oknie pociągu wygrażające mu pięści i usłyszał najgorsze polsko-ruskie przekleństwa. Wyrzuciona przez okno skrzynka spadła z trzaskiem z głową jednej kaczki na wierzchu. Ruszył kanonier w tę stronę i zaraz przystanął, skrzynkę miażdżyło już koło pociągu.

W taki to dumny sposób Janowicz stracił swój pierwszy dobytek gospodarki w postaci żywego inwentarza. Pomyślał ze smutkiem, że stanie przed Zośką z pustymi rękami. Ale jak miał temu zaradzić?

Pociąg był długi i ciągle jechał bardzo wolno, więc zdążył wskoczyć do ostatniego wagonu. Stojąc w wielkim ścisłu jechał dalej, w nie mniejszym od kaczego smrodzie, tyle że już wśród cywilów i bez kaczek.

Klemens Janowicz odetchnął z ulgą, kiedy wysiadł na stacji przykazanej przez Zośkę. Tych kilkadziesiąt kilometrów do wsi, w której jego kobieta zajęła gospodarstwo, dojechał czym się dało. Najpierw spotkaną furmanką, potem ciężarowym samochodem, a nawet kawałek radzieckim czołgiem. Ostatnie kilometry przejechał z ruskimi saperami, którzy opowiadali, że właśnie we wsi, do której Janowicz jedzie, gospodarzą prowadząc podobne chazajstwo.

Przywitał się Janowicz ze swoją serdecznie i wcale już nie myślał o sromocie, którą Zośka mu zrobiła przyjeżdżając do Bobrzyńska, kiedy siedział w areszcie. Józik, ich jedynak, sporo podrośł, zaraz w pierwszych słowach powiadomił Tatę, że chodzi do pierwszej klasy, bo od początku września we wsi jest szkoła. Chłopak bez przerwy przymierzał ojcowską czapkę z orzełkiem i ciągle był niezadowolony, że Tata przyjechał bez karabina. Janowicz wręczył swojej kolorowe chustki i bluzki, a dzieciakowi cukierki. I pierwsze, co zrobił, to zaczął oglądać gospodarzę.

Z godzinę chodził i cmokał z zadowoleniem, że jego Zośka wybrała pierwszej klasy gospodarstwo. Wszystko było prawdą, co pisała. Chata murowana z dachówkowym dachem, nawet na piętrze dwa pokoiki, murowana stodoła i obora, tylko szopa drewniana. W stodole znalazł młockarnię, motor, a nawet śrutownik. Zośka miała też sąsiek nie młóconego żyta, które za spirytus przywieźli jej żołdaty; miała też trochę ziemniaków za robotę w gorzelnii. Zacierał Janowicz ręce i był wielce zadowolony, bo się po swojej kobiecie takiej zaradności nie spodziewał, ale jej nie pochwalił, nie chcąc znarować. (cdn.)



Prezes z Dudami

Jan Matejko namalował obraz „Anioł z dudami” Mnie się śni obraz, a może tylko fotografia „Prezes z Dudami” Po prawej Andrzej Duda, po lewej Piotr”, a w środku Prezes. Może mieć skrzydła, jak u Matejki anioł, albo podbijać balonik jak podczas partyjnej konwencji. Skrzydła lepsze, to symbol lotu, a Prezes lata wysoko po diapazonach polityki, rozsiewając myśli przy ciężkawce, kłamliwe. Skrzydła mu się należą, choćby na obrazku, by go niosły i zanosły... Najlepiej na polityczną emeryturę. Ta mu się należy jak najbardziej, odpocznie po trudach opozycyjnej władzy. Może w kraju byłby większy spokój? Natomiast jeden Duda w zastępstwie Prezesa walczy o prezydenturę, drugi w interesie Prezesa robi w kraju zadymy i mówi, że walczy, żeby w Polsce było lepiej. Zresztą wszyscy oni mówią, że walczą, by było lepiej. A Dudów u nas dostatek. Na początku lat dziewięćdziesiątych mieszkało ich w Polsce 38.290. To prawda, w porównaniu na przykład z Nowakami niezbyt wielu, gdyż Nowaków w 2012 było 205.536. W życiu znałem kilku Dudów, nawet się z jednym, podczas studiów, przyjaźniłem, a z innym tylko chodziłem na piwo.

Duda, częściej mówi się w liczbie mnogiej, dudy, to starodawny instrument muzyczny, a duda to muzyk grający na dudach, czyli dudziarz. Tych dzisiaj najwięcej jest w Wielkopolsce, grają w zespołach, są dudziarskie festiwale, niektóre szkoły muzyczne uczą gry na dudach. Podobno to nieczęste pojawianie się publiczne Prezesa ma związek z nauką Prezesa gry na dudach. Myślę, że to złośliwa plotka, Prezes potrafi grać Dudami po mistrzowsku. Przysłowie powiada: „Jak w dudy zamiesz, tak grają”. I pan Andrzej Duda gra, a Prezes dmie, fajny duet. Inne przysłowie: „Jak dudy grają, tak skaczą”. To by się tyczy drugiego pana Dudy, Piotra, tego od zadym. Wszak podczas strajku skakali górnicy wspierani przez zastępy kiboli. Widziałem, górnicy też skakali, nie wszyscy, skakali ci młodszy. Może było im zimno? Przecież zimą mamy łagodną, sprzyjającą protestom. Gdyby tak przemroziła, jak czasem potrafi, wszyscy ci protestanci wyrwali by do domów, zamiast krzyczeć na ulicy, to do ciepła rodzinnego. Zgodnie z przykazaniem.

Zima minęła półmetek, ta w kalendarzu, gdyż ta rzeczyciśta wyraźnie nas ominęła. Chociaż

może się jeszcze pojawić – bywa, że na przełomie lutego i marca śnieg zaczyna sypać obficie, a słupek rtęci w termometrach spada. Ale to są takie już ostatnie podrygi, przed jej odejściem. Wszak przysłowie powiada na: świętego Grzegorza (12 marca) zima idzie do morza. Mamy więc łagodną zimą, a przepowiadano wczesną, długą i ostrą. Jak do tej pory nie spełniła się ta prognoza. To już trzynasta łagodna zima w tym stuleciu. Są one najcieplejsze od czasów, gdy rozpoczęto pomiary temperatury. Uczeń twierdzi, że zawartość CO₂ w atmosferze jest większa od milionów lat, a niemal jest pewne, że jest to efekt działalności człowieka, co powoduje globalne ocieplenie na Ziemi. Za dużo spala się kopalni. W ciągu kilku ostatnich stuleci – powiadają uczeni – ludzie zwrócili atmosferze i oceanowi węgiel odłożony przez naturę w skałach osadowych przez miliony lat. Dokąd nas to doprowadzi? – pytają z troską. Globalne ocieplenie, wskutek zaśmiecienia atmosfery, to jest powód łagodnej zimy.

Słyszysz się, że gdzieś indziej śnieżyce, zasy, drogi nieprzejezdne, lawiny śnieżne, a od mrozów pękają szyny kolejowe. Może więc z tym globalnym ociepleniem nie jest tak źle? Można jeszcze fedrować węgiel i go spalać. W każdym razie uczeni biją na alarm, że za mocno nasza cywilizacja zaśmieca atmosferę, czego skutki trudno sobie wyobrazić. Politycy starają się temu zaradzić, ale do zgody daleko. U nas w Polsce, gdyby udało się wytwarzać energię w inny sposób niż poprzez spalanie węgla, to co zrobimy z górnikami? Do innej roboty ani myślą się przekwalifikować.

Ta łagodna zima sprzyja protestom. Tak jak dzisiaj, gdy to piszę - sobota, Walentynki, słoneczko świeci, ciepło, aż się chce wyjść! U nas wprawdzie rolnicy nie szaleją na swych pięknych traktorach, ale gdzie indziej i owsem, blokują, stoją, śpiewają, klną, nie muszą skakać i zabijać rąk dla rozgrzewki, bo ciepło. A gdyby było inaczej – zawieja, zasy, trzaskający mróz, pewnie by siedzieli w domach, zamiast szaleć na drogach, nawet nie przy dźwiękach Dudy, ale zachęceni pokrzykiwaniem śmiesznego pana z czarnymi włosami. Tacy rolnicy mają dobrze – unijne dopłaty czekają w bankach, mają więc za co kupować paliwo, by się prezentować na drogach. I wyciągać rękę do podatników po więcej.

Wszyscy obiecują najazd z protestami na Warszawę. Jak dojadą na przykład górnicy, skoro rolnicy blokują drogi. Ciekawe, jak dojadą do stolicy kolejarze, skoro zatrzymają pociągi, a drogi zablokowane.

Na złagodzenie zimy wpływa gorączka wyborcza. Zaczęła się w maju ubiegłego roku wraz z wyborami do parlamentu europejskiego, wzrosła jesienią w czasie wyborów samorządowych, podskoczyła po wyborach, gdy Prezes rzucił z trybuny sejmowej: „Sfałszowaliście te wybory!” Wprawdzie nie powiedział, kto sfałszował, ale to przecież mało ważne, gdyż jest oczywiste, kto sfałszował. Istotą było powtarzanie: sfałszowali. Niektórzy przegrani w tych wyborach, zaczęli się cieszyć i domagać się powtórzenia, może coś się ugra w tej powtórcie. Niestety nie powtórzono wyborów, a teraz sądy rozpatrują protesty wyborcze, bezlitośnie obnażają nijakość tych dętych słów o sfałszowaniu.

Wybory prezydenckie podniosły temperaturę o kilka stopni wyżej. Zwłaszcza po konwencji wyborczej PiS, gdy pan Duda popisował się, jak okrzyknięto, „stylu amerykańskim”, czyli z rozpraszaniem confetti i podbijaniem baloników. Nawet Prezes jeden raz podbił. I pięknie podbił. Czy coś z tego podbijania baloników w maju wyniknie? Chyba nie, chociaż gorączka znowu podskoczy, oj, podskoczy.

No cóż, jeśli wynik wyborczy nie wypali, to trzeba będzie, przywołując kolejne ludowe przysłowie, zawołać: „Schować dudy w miech”.

Jednak niekoniecznie, wszak jesienią wybory parlamentarne, decydujący bój o władzę. Nie warto przypuszczać, że Prezes, jak brzmia kolejne porzekadło „Nie wie, w jakie dudy dać”. On wie, przecież jest pan Piotr Duda, szef tych, którzy pięknie krzyczą podczas manifestacji „Złodzieje, złodzieje!” ożywi się i znowu – na Warszawę. Pretekst się znajduje, zawsze się znajduje, gdy się chce. Jak te dziki, których nie ma kto wystrzelać, a całe tabuny nadciągają z Białorusi. Znowu rozlegnie się gromki okrzyk: „Złodzieje, złodzieje!” I nic poza tym. A mnie zawsze zastanawia, kto ich okradł, pod czym adresem jest owo wyzwiśko złodzieje? Czy czasami to niektóre grupy pracownicze, dopominające się i wymuszające dopłaty do swych fabryk, kopalń, gospodarstw, nie są tymi, którzy okradają nas, podatników. Bo tak pracują niewydajnie, że trzeba do nich dopłacać. Zwłaszcza do działaczy związkowych, a tych mamy bez liku.

Jerzy Żelazny
14 lutego 2015

Pomorscy Kaszubi

Wystawa w koszalińskim archiwum

Zachęcały do przygotowania tej ekspozycji środowiska kaszubskie w Zachodniopomorskim i Gdańskim, koncepcja programowa jest zasługą szczecińskiego archiwum i zrzeszenia kaszubsko – pomorskiego. Została skonsultowana z wybitnymi historykami i archiwistami (profesorowie Uniwersytetu Szczecińskiego Zbigniew Kozłowski i Zbigniew Szulka oraz dr Jan Machowiak i dr Paweł Gut z Archiwum Państwowego w Szczecinie). Srowadzenie jej do Koszalina, promocja i zaimprovizowana konferencja naukowa poświęcona fenomenowi Kaszubów, to inicjatywa koszalińskiego archiwum z dyr. Joanną Chojeczną na czele.

Na 20 planszach przedstawiono odległe i późniejsze dzieje słowiańskich Kaszubów do-

prowadzone do współczesnych czasów, ich wkład w rozwój cywilizacyjny ziem pomorskich. Pokazano również złożone relacje pomorsko – polskie na przestrzeni wieków po dwudzieste stulecie z okresem międzywojennym i po 1945 roku, choć w sposób jedynie cząstkowy. Można było oczekiwać, że autorzy wystawy spróbują wyraźniej określić miejsce i rolę Kaszubów w ostatnim okresie państwowości niemieckiej i czasach nam współczesnych, które przyniosły ustanowienie władztwa polskiego, także na Pomorzu Środkowym. Przyznaję, że pozostał we mnie pewien niedosyt w tej sprawie.

Kaszubi przybywali na Pomorze (zachodnie, środkowe i gdańskie) z obecnego Polesia i Wo-

łynia od VI wieku n. e. W dokumentach pisanych nazwa Kaszubi pojawia się po raz pierwszy w bulli Grzegorza IX z 19 marca 1238 roku adresowanej do zakonników Joannitów stargardzkich. Papież potwierdza im nadanie Stargardu przez władcę szczecińskiego Bogusława nazywając go dux cassubie – księciem Kaszub. Władcy Pomorza Zachodniego (dynastia Gryfitów) tytułowali się książętami kaszubskimi. Powtarzali to także elektorzy brandenburscy i królowie pruscy.

Podstawowa część wystawy powędrowała do Stupska, pozostała tylko niewielka część stanowiąca zasób koszalińskiego archiwum. Można więc przeczytać, po polsku (kaszubsku) pewne dokumenty, głównie z XVIII i

XIX wieku, jak kontrakt przedślubny, wpisy do księgi urodzeń i chrztu. Możemy się też zapoznać z dokumentami rejencji koszalińskiej informującymi o ludności kaszubskiej w Koszalinie i w okolicach. Na wystawie i w innych źródłach wymienia się różne szacunki zależnie od źródła (spisy ludności z 1910, 1925 i 1939 roku, informacje i raporty pruskich starostów, dane niemieckich i polskich historyków). Po ogłoszeniu postanowień traktatu wersalskiego z 1919 roku wielu Kaszubów opuściło ziemię ojczyste i przeniosło się do Polski (z ziemi bytowskiej i Łęborskiej). W mniejszym stopniu proces ten dotyczył Krajny, Złotowa i Wałcza.

Pod Koszalinem jedynie w Jamnie i Łabuszu długo jeszcze utrzymywały się enklawy ludności kaszubskiej, choć od XVIII wieku nasilały się tu także procesy germanizacyjne. Pomimo tego w 1926 r. w obu tych miejscowościach spośród 776 osób noszących 100 różnych

nazwisk, przynajmniej 38 można zaliczyć do polskich lub słowińskich. W 1983 roku na wielkiej wystawie sztuki jamieńskiej w Berlinie posługiwano się terminem „region jamieński”.

Po pierwszej wojnie światowej Kaszubi na Pomorzu Zachodnim, to przede wszystkim skupiska zwarte w powiecie bytowskim i w mniejszym stopniu łęborskim oraz rozproszone wysepki w innych rejonach Pomorza Środkowego i pogranicza wielkopolskiego. Wszyscy niemal zachowali swoją tożsamość regionalną, pewną odrębność kulturową, nawet etniczną, choć to sprawy skomplikowane.

Blżej o tych zagadnieniach mówi znakomita i niezwykle kompetentna praca naukowa Ryszarda Kukiera (Zarys monografii etnograficznej) odnosząca się do bytowskich Kaszubów. Książka obejmuje wszechstronnie ogrom problemów z zakresu kultury duchowej i materialnej, obyczaje, tradycje, obrzędy, wierze-

nia, zajęcia wraz ze strukturami gospodarczo – kulturalnymi, w jakich zamykało się życie codzienne tej grupy ludności.

Inna grupa kaszubska to Słowińcy skupieni od wieków w pasie nadmorskim w rejonie Łeby, Kluk, Gardna Wielkiego. Długo opierali się germanizacji, wierni swoim tradycjom, językowi. Po raz ostatni msza św. w rodzimym języku odbyła się w kościele w Gardnie Wielkiej w 1886 roku. W 1945 roku byli już małym środowiskiem kaszubskim, jednak kompletnie zniemczonym. Tu na uwagę zasługują opracowania Hieronima Rybickiego, znanego koszalińskiego historyka.

Podjęcie zagadnienia tradycji i bogatej spuścizny Kaszubów oraz tego środowiska w życiu współczesnym różnych części Pomorza, także na ziemiach dawnej rejencji koszalińskiej, jest inicjatywą godną kontynuowania w różnych formach.

Jerzy Rudzik

Dzieje prasy koszalińskiej

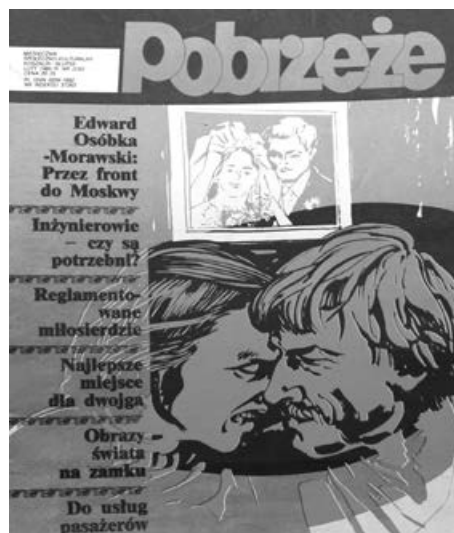
Powrót „Pobrzeża” w drugiej wersji

Prezentowaliśmy na tych łamach niekwestionowane dokonania regionalnego miesięcznika społeczno-kulturalnego „Pobrzeże” ukazującego się w latach 1969 – 1974. Mimo autentycznych osiągnięć, wielkiej roli jaką odgrywał w życiu regionu koszalińskiego został zlikwidowany arbitralną decyzją kacyków od prasy z najwyższego szczebla partyjnego. Ukazujący się po nim „Czas” (z siedzibą w Gdańsku i oddziałami w Szczecinie i Koszalinie) nie wypełnił powstałej luki, przestał zresztą wychodzić w stanie wojennym. Po dłuższych staraniach, pukaniu do partyjnych drzwi z różnych stron we wrześniu 1982 roku, dość nieoczekiwanie, pojawił się w Koszalinie nowy periodyk, także pod nazwą „Pobrzeże”. Tytuł powrócił więc po siedmiu latach w drugiej niejako wersji. Redaktor naczelny pierwszego miesięcznika Józef Narkowicz przyznał parokrotnie, że periodyk tytułem i częściowo profilem nawiązywał do poprzednika, zarazem podkreślał wiele istotnych różnic, z którymi można w części się zgodzić.

Pismo działało w nowych realiach polityczno – gospodarczych, obowiązywały ograniczenia stanu wojennego, głównym gestorem pozostawała partia, z której nadania powołano miesięcznik. Dość topornie, bez ogródek nowy szef periodyku Zbigniew Michta wyłożył to we wstępie pierwszego numeru drugiego „Pobrzeża”: (...) „Decyzja zapadła wiosną 1982 roku, latem powstał zespół redakcyjny i redakcja, a w sierpniu pierwszy numer zszedł do druku. Tytuł i profil są te same, co kiedyś. Nasze pismo jest otwarte dla wszystkich obywateli Polski Ludowej. Z nimi będziemy w zgodzie, choćby nieraz trudnej. Nie będziemy w zgodzie z tymi, którzy Polsce chcą zaszkodzić – głupotą, marnotrawstwem, biologiczną nienawiścią (...) Pojawiamy się w chwili nieporównanie trudniejszej od tej, w której się rozstaliśmy. „Pobrzeże” wraca zatem do społecznej służby. Uzupełnia koszalińsko – słupski rynek prasowy obok ogólnie dostępnych tytułów – dziennika „Głosu Pomorza” i tygodnika „Zbliżenia”.

Był to język stanu wojennego. Daleko mu do koncyliacyjnych, stonowanych wypowie-

dzi cechujących pierwsze „Pobrzeże”, zawsze dobrze uargumentowanych, a niekiedy bardzo odważnych, krytycznych, pisanych z klasą. Na 35 stronach (duży format) pomieszczono 24 artykuły, felietony i recenzje, sporo ciekawych informacji. Na numer składają się materiały o Polskiej Żegludzie Bałtyckiej, przedsiębiorstwie połowowym „Barka” w Kołobrzegu, powstaniu koszalińskiej Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Inne pozycje odnosiły się do kultury, edukacji, obyczajów. Powrócił



ceniony w środowiskach rolniczych krytyczny „Zielony notes”. Sympatycznie witał powrót „Pobrzeża” „Głos Pomorza” wymieniając podstawowe pozycje wraz z autorami.

Poinformowano czytelników o wcześniej ogłoszonej ankiecie, w której zapytano o oczekiwania i własne propozycje. Czytelnicy postulowali o obecność tematyki historycznej zwłaszcza z okresu II wojny, również dotyczącej regionu koszalińsko – słupskiego (w szerokim rozumieniu), poruszenie kwestii edukacji, twórczości artystycznej i kultury,

przemian społeczno – gospodarczych. Domagano się porad prawnych i specjalistycznych z zakresu zdrowia, higieny, ogrodnictwa, różnych kącików, również dla dzieci (rodziców). Redakcja starała się sprostać tym oczekiwaniom i wiele z takich wniosków spełniono.¹

Pismo w dobrych okresach mogło się wykażać wysoką na tamte czasy sprzedażą sięgającą 9 tys. egzemplarzy. Kilkuosobowy zespół dziennikarski na etatach był wspierany licznym gronem współpracowników i autorów z wielu środowisk i miejscowości (nauczyciele, prawnicy, urzędnicy, wolne zawody). W ciągu tych lat w formach publicystycznych wypowiedziało się przynajmniej 250 autorów spoza zespołu redakcyjnego.

Pod koniec lat 80 „Pobrzeże” wzorem wielu periodyków w kraju sięgało po śmiałe publikacje erotyczne niekiedy wykraczające poza granice dobrego smaku, wtedy niewątpliwie bulwersujące (m.in. cykl wynurzeń erotycznych firmowanych przez fikcyjny duet – Róża i Andrzej Nullusowie).

„Pobrzeże”, tak jak drugi periodyk regionalny „Zbliżenia” – były deficytowe, a ich koszty pokrywał partyjny koncern Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza. Od połowy lat 80 powoli zaczął się pozbywać deficytowych tytułów, a proces ten nasilił się na przełomie lat 80 i 90. Ostatni numer „Pobrzeża” wyszedł w lutym 1990 roku. Nie powiodły się próby znalezienia nowego mecenasa. Pismo próbowało się wpasować w nową rzeczywistość.²

Dawno przestało się oglądać na partyjnego mocodawcę. Zamieszczano publikacje o „Solidarności”, nowych siłach politycznych. Sprzedaż jednak drastycznie spadała. Partia i koncern dożywały ostatnich dni, lada moment miała się rozpocząć prywatyzacja wydawnictwa, jednak Pobrzeże tego momentu nie doczekało. Dla takich pism nie było już miejsca.

Jerzy Rudzik

¹ „Pobrzeże” nr 1, wrzesień 1982 r.

² Józef Narkowicz, „Prasa w latach przemian”, Rocznik Koszaliński 2006, s. 117 – 118 oraz „Pobrzeże” nr 2, luty 1990 r.



Moje rozmowy z księciem Bogusławem II (4)

Lech Fabiańczyk

W trakcie naszej ostatniej rozmowy wspomniał książę, że południowo-zachodnią część Bałtyku nazywano Morzem Słowiańskim - Sinus Sclavanicus. Czy mam przez to rozumieć, że Słowianie Nadbałtyccy stanowili tu siłę zdolną przeciwstawić się potędze skandynawskich wojowników zwanych wikingami?

To, że wikingowie przez wiele wieków jawili się jako jednolita siła budząca postrach w przybrzeżnych krainach Europy Zachodniej, nie oznacza, że tworzyli jednolity organizm polityczno-militarny w swoim mateczniku, jakim było Morze Bałtyckie. Tu niejednokrotnie dochodziło między nimi do konfliktów, a nawet bezlitosnych walk o strefy wpływów.

Wikingowie stanowili tylko ułamek ludności skandynawskiej osiadłej na północnych i północno-zachodnich wybrzeżach Bałtyku. Południowe wybrzeża tego morza od wieków były zagospodarowywane przez rolniczy lud Słowian, podzielonych na związki plemienne: Obodryców, Wioletów i Pomorzan. Urodzajność tutejszych gleb umożliwiła rozwój osadnictwa, dający się zauważyć w okolicach Lubeki, Wysomiru (dziś Wismar - przyp. LF), jeziora Raciborskiego (dziś jezioro Tollense, k. Neubrandenburga - przyp. LF) w zachodniej części Rugii nad cieśniną Strzałowską, w okolicach Pyrzyca, Darłowa, Koszalina i w innych miejscach...

Czyli na ziemiach znajdujących się we władaniu księcia i jego brata Kazimierza?

Można byłoby to tak z grubsza określić. Wracając jednak do meritum - wykorzystanie przez Słowian Nadbałtyckich dogodnych warunków dla rolnictwa uczyniło ich ludźmi zamożnymi. Nie jest to tylko moja opinia, ale również cudzoziemców odwiedzających mój kraj. Około sto lat przed moim panowaniem niemiecki kronikarz Herbord, relacjonując misję chrystianizacyjną św. Ottona na Pomorze, pisał, że jego mieszkańcy mają pod dostatkiem masła, mleka, tuszczu, miodu, pszenicy, maku, wszelkiego rodzaju jarzyn, konopii itp. Skonstatował tylko, że brak drzewa oliwkowego i winorośli nie pozwala nazwać tej krainy „ziemią obiecaną”. Współcześni mi niemieccy biskupi i panowie świeccy propagowali wśród swojego ludu ideę osadnictwa na terytorium mojego państwa. Przykładem może być treść jednej z napisanych w tym celu odezw: „Znajdźcie tam ziemię wyborną, rozległą, urodzajną, obfitującą w ryby, mięso i pastwiska [...]. Bądźcie w niej pierwsi, przesiedlajcie się do tej ziemi pożądaną, zamieszkujcie ją, używajcie jej rozkoszy, wam bowiem należy się to, co w niej jest najlepszego”.

Czy nie obawiał się książę, że przybywający do jego władztwa koloniści niemieccy mogli stanowić konkurencję, a nawet zagrożenie dla bytu mieszkających tu Słowian?

Konkurencję może tak. Ale cóż złego w konkurencji? Istnienie konkurencji przyspiesza przecież rozwój gospodarczy. Jeżeli zaś chodzi o zagrożenie bytu Słowian w wyniku przybywania kolonistów niemieckich, to absolutnie nie miałem takich obaw. Wręcz przeciwnie, uważałem, że po-

większając w ten sposób potencjał ludnościowy i gospodarczy mojego kraju, czynię go bardziej odpornym na wpływy duńskie i ataki wikingów.

Książę jest przecież lennikiem duńskim?

W tym właśnie problem. Ale pan redaktor ciągle przeszkadza mi swoimi pytaniami i nie pozwala odpowiedzieć na pierwsze, jakie zadał. Otóż jeszcze za czasów panowania mego ojca księcia Bogusława I Słowianie byli jedynymi gospodarzami południowego wybrzeża Bałtyku. Jak już uprzednio wspominałem, dzięki odpowiedniemu wykorzystaniu urodzajności tutejszych gleb stali się ludźmi zamożnymi. Oprócz tego źródłem ich bogactwa był handel morskimi z uboższymi w płody rolne krajami skandynawskimi oraz połowy śledzi, szczególnie obfite u wybrzeży Rugii. Przybywający tu rybacy i kupcy z zewnątrz, w tym również Duńczycy, płacili za prawo połowu daninę pieniężną do świętyni Świętowita w Arkonie. Nie bez znaczenia był też udział Słowian Nadbałtyckich w handlu z krajami arabskimi. Pierwszeństwo w tym względzie należało do Wołynia.

Dziś Wolina.

Największego od X wieku do moich czasów, portu na Bałtyku. Tu żowały się drogi morskie i lądowe łączące Zachód ze Wschodem i Północ z Południem. Na przykład do Nowogrodu Wielkiego płynęło się stąd przez 14 dni, zaś łądem od rzeki Łaby dochodziło się tu przez 7 dni.

W Wolinie - nazywanym w moich czasach Wołyniem, Julinem lub Jumne - przez bardzo długi czas panowała atmosfera tolerancji. Bez niej niemożliwa byłaby wymiana handlowa, w której uczestniczyli kupcy różnych narodów. Trzon ludności Wołynia stanowili oczywiście Słowianie, ale na stałe osiedlali się tu nawet Grecy (najprawdopodobniej książę tak nazywał Rusinów - przyp. LF) i barbarzyńcy (przedstawiciele narodów niewyznających chrześcijańskiej wiary - przyp LF). Jeszcze przed przyjęciem chrześcijaństwa prawo zamieszkania tutaj otrzymywali także sascy przybysze, ale tylko pod warunkiem niewystępowania z oznakami tej wiary.*

Największy rozkwit Wołynia przypadł na X wiek i pierwszą połowę XI wieku. Wówczas osiągnął bardzo rzadko spotykaną, jak na ówczesne czasy, liczbę ponad osiem tysięcy mieszkańców.

Pozwoli książę, że w tym miejscu poinformuję czytelników, że dzisiejsza stolica Niemiec - Berlin taką liczbę mieszkańców osiągnęła dopiero w XVII wieku.

Ja osobiście nie znałem ani nie słyszałem, by w moich czasach gdziekolwiek na świecie była większa miejscowość od Wołynia. Tak czy inaczej jego istnienie, jak i innych potężnych grodów - portów na południowym wybrzeżu Bałtyku (Stargardu Wągryjskiego, Barda, Strzałowa, Wołogoszczy, Szczecina, Kołobrzegu itd.) świadczyło o naszej słowiańskiej sile gospodarczej, a co za tym idzie też militarnej. Stąd też zapewne południowo-zachodnią część Bałtyku przez wiele wieków nazywano Morzem Słowiańskim - Sinus Sclavanicus. Jeżeli zaś chodzi o skandynawskich wojowników zwanych wikingami, to były okresy, że bardziej opłacało się im z nami żyć w zgodzie - chociażby z uwagi na możliwość

prowadzenia handlu - aniżeli wojować. Poza tym pawszy od połowy XI wieku południowo-zachodnie i południowe wybrzeża Bałtyku były opanowane przez naszych słowiańskich wojowników żeglarskich zwanych chąśnikami.

Skąd się wzięło takie określenie?

Termin chąsa pochodzi od północnogermańskiego słowa „hansa”, określającego stowarzyszenie. („zdaniem badaczy, nazwy chąśnicy i chąsa [grupa wojowników wraz z ich statkami] wywodzą się z połączenia dwóch pokrewnych słów: chasa (gromada, zgraja) i chąśba [napad, rozbój]” - przyp. Wikipedia).

Skoro chąśnicy byli - jak to książę określił, żeglarzami - wojownikami, to można, by ich uznać za słowiańskich wikingów?

Powiem więcej, przez setki lat południowe wybrzeże Bałtyku, było częścią wikingowskiego świata. Chąśnicy podobnie jak wikingowie najmowali się często na służbę władców nadbałtyckich państw. Brali udział w wyprawach Skandynawów na kraje Europy Zachodniej, w tym również na Anglię.

Domyślam się, że tam nie odróżniano wikingów od chąśników?

Na pierwszy rzut oka chąśnicy wyglądali tak samo jak wikingowie. Mieli podobny przyodziewek i uzbrojenie. Przypuszczam, że dla napadanej przez nich ludności Europy Zachodniej, nie miały większego znaczenia występujące między nimi odmienne znaki tożsamości na tarczach i proporcach, że łodzie skandynawskie od słowiańskich różniły się tym, że pomiędzy deskami poszycia burt tych pierwszych jako środek uszczelniający występowało włosie, a tych w tych drugich mech.

Faktem jest, że archeolodzy znajdowali niejednokrotnie mech wraz z drewnem w licznych znaleziskach wraków słowiańskich łodzi. Nie zgłębiałem tego zagadnienia, ale z tego co wiem, od uszczelnień od zawsze stosowało się sznury nasyczone smołą. Mech raczej nie jest wodoodporny. Porasta opuszczone kadłuby - to zgoda, ale jako uszczelniacz wydaje mi się być bardzo problematyczny.

Mech pęcznieje po nasiąknięciu wodą, dzięki czemu jej nie przepuszcza. Włosie nie nasiąka wodą, ale jako uszczelka lepiej od mchu sprawdza się przy niskich temperaturach, na które z natury rzeczy Skandynawowie byli narażeni częściej niż Słowianie.

Domyślam się, że wszelkie - widoczne i te niewidoczne - różnice pomiędzy łodziami wikingów i Słowian wynikały z faktu, że ci pierwsi częściej mieli do czynienia z morzem.

Dlatego Słowianie posiadali znacznie mniej od Skandynawów dużych okrągłodennych łodzi o głębszym zanurzeniu. Używanie tego typu sprzętu do przemieszczania się po rzekach i wszelkich śródlądowych rozlewiskach wodnych było z oczywistych względów utrudnione, a nawet kłopotliwe. W tych warunkach bardziej operatywne okazywały się mniejsze łodzie o płaskim dnie.



Jerzy Rudzik

Kontynuujemy prezentację obozowej prasy jaką wydawano w oflagach i stalagach koncentrując się na pismach legalnych, choć dla pewnej równowagi napomniemy także o gazetkach i informatorach (biuletynach) konspiracyjnych. Skądinąd pomysłowość jeńców nie znosiła ograniczeń i powielania starych wzorców. Niekiedy rezygnowano z publikowania tradycyjnych wydawnictw zastępując je gazetkami „mówionymi”. Pamiętać trzeba, że w znakomitej większości, przez prasę obozową w potocznym znaczeniu, trzeba rozumieć w miarę regularnie wydawane tygodniki, dwutygodniki, miesięczniki i inne periodyki ukazujące się okazjonalnie w okolicach ważnych świąt, rocznic narodowych lub kościelnych.

Szczytowym osiągnięciem było korzystanie z powielacza, znacznie częściej z maszyny do pisania. Nierzadko publikacje takie były po prostu pisane ręcznie, nawet kaligrafowane. Wspomniane we wcześniejszych odcinkach renomowane pismo obozowe, dwutygodnik „Za Drutami” w oflagu w Cho-

Kultura w pomorskich obozach jenieckich

Czasopisma i gazetki mówione

szcznie rozprowadzono w nakładzie kilkuset egzemplarzy (300 – 800 egz.), przy czym trafiały one do pobliskich obozów. Również takie pisma jak „Jeniec” czy „Zagończyk” drukowane na powielaczu miały porównywalny nakład.

Zważywszy na wielokrotnie większą liczebność jeńców w obozach poczytność tego rodzaju wydawnictw była ogromna. Można śmiało powiedzieć, że schodziły niczym świeże, chrupiące bułeczki, mimo iż trzeba było za nie płacić. Jedną gazetę czytało więc wielu jeńców.

Ciekawostką, wręcz osobliwością były jednak „żywe gazety” lub „gazety mówione”. W oflagu w Dorsen jeden z oficerów imitował nadawanie dziennika radiowego w Warszawie. Niemcy przekonani, że to zabawa puszczali mimo uszu takie występy. Często jednak przekazywano w ten sposób najświeższe wiadomości radiowe ze świata i Niemiec.

Skąd pochodziły? Z nasłuchów radiowych BBC, stacji w Szwecji, Hiszpanii, także radiostacji niemieckich. Wykorzystywano do tych celów po uważnej lekturze również prasę

niemiecką (umiejętnie czytając między wierszami). Służyły temu specjalne „prasówki” prowadzone przez wytrawnych zawodowych dziennikarzy, publicystów, którzy prócz rutynowych, urzędowych informacji przekazywali także wiadomości pochodzące z zupełnie innych źródeł (oflag w Itze).

W stalagu w Norymberdze wychodziła nielegalnie gazetka pod osobliwym tytułem „Nowiny latrynowe”. Pisemko informowało stale o sytuacji na frontach, niepowodzeniach wojsk niemieckich, cofaniu się na z góry upatrzone pozycje, wyławiało z prasy hitlerowskiej frazesy oficjalnej propagandy, za którymi kryły się twarde fakty świadczące o wprowadzaniu Niemców w błąd. Popularność takich wydawnictw wspierały trafne, dowcipne karykatury i rysunki satyryczne.

W obozie w Murnau z kolei jeńcy błędnie interpretowali oficjalne komunikaty głównego dowództwa Wehrmachtu wzbogacając je własnymi szkicami przedstawiającymi położenie na frontach, cofanie się wojsk niemieckich i przewidywane kierunki natarcia aliantów zachodnich i wojsk sowieckich. Niektóre wydawnictwa służyły też publikowaniu utworów patriotycznych, poetyckich i prozatorskich, ogłaszano zbiórki pieniędzy dla jeńców, ich rodzin w kraju oraz na cele publiczne w obozach.

Jaka literaturę można polecić pragnącym pogłębić znajomość tematu prasy obozowej? Przede wszystkim publikacje Tadeusza Gaszolda, niestrudzonego badacza całego szerokiego zagadnienia działalności kulturalno-oświatowej prowadzonej w polskich obozach jenieckich w Trzeciej Rzeszy, szczególnie na Pomorzu Zachodnim. M.in. takie prace jak: „Życie kulturalne w obozach polskich jeńców wojennych na Pomorzu Zachodnim w latach 1939 – 1945” oraz „Zagończyk” – Głos Jeńca Polskiego w Stalagu XI B Fallinghostel, Z dziejów prasy polskiej w obozach jenieckich i internowanych. Tegoż autora jako godny zauważenia jest też tekst o polskiej prasie jenieckiej zamieszczony w Zeszytach Prasoznawczych nr 1 z 1975 roku.

Tematykę tę poruszał również Andrzej Czarnik w swojej sztandarowej pracy Prasa Trzeciej Rzeszy oraz w artykułach o prasie hitlerowskiej dla robotników przymusowych w „Pobrzeżu” (np. nr 46 z 1972 r.). Dużo wnosi główna publikacja Marka Sądzewicza – oficera i autora licznych publikacji o życiu obozowym (m.in. Oflag. Wspomnienia). Ważne informacje o prasie podaje także Bogdan Frankiewicz (Życie kulturalno-oświatowe w środowiskach polskich jeńców wojennych i robotników przymusowych).

Duży artykuł o polskim dwutygodniku obozowym „Za Drutami” wydawanym w obozie w Choszczynie, można znaleźć w „Gazecie Ziemskiej” (nr 3 z marca 2011 r.). Przedstawiłem w nim tematykę, autorów, ogromne osiągnięcia, znakomity profesjonalny poziom pisma oraz zagrożenia, które doprowadziły do zaprzestania działalności periodyku.

75 rocznica wywózek na Sybir

Inauguracyjna wieczornica historyczna

W siedzibie Wydziału Humanistycznego Politechniki Koszalińskiej zainaugurowano tegoroczny cykl wykładów poświęconych kluczowym wydarzeniom z historii Polski. Zaczęto tym razem od drugiej części syberyjskich losów Polaków 1940 – 1956, nawiązując do omawianego wcześniej tematu. Zagadnienie to w dziejach wieczornic było parokrotnie poruszane, tak jak to się dzieje z innymi, istotnymi problemami, które powracają, aby uczynić zadość wymogom tradycji i ważnych rocznic, także by zaprezentować najnowszy dorobek badawczy w tej dziedzinie.

Tym razem temat „sybiracki” powiązano z prezentowanymi po raz pierwszy sowieckimi represjami wobec mniejszości polskiej w ZSRS w latach 1936 – 1938 (liczyła ponad półtora miliona Polaków, choć według innych danych nawet dwa miliony). Aresztowano wówczas 140 tys. Polaków, a 120 tys. rozstrzelano, ich rodziny zesłano do łagrów. Szacuje się, że represje objęły wtedy, co najmniej 250 tys. ludności polskiej. Problem ten przedstawił prof. Bogusław Polak.

Po raz pierwszy w takim zakresie omówiono też sprawę deportacji dzieci, ich dramaty, przeżycia. Część dzieliła los swoich rodziców, niektóre przebywały w sowieckich sierocińcach, inne dzięki generałowi Andersowi opuściły nieludzką ziemię i rozpoczęły nowe życie w Nowej Zelandii, pld. Afryce, USA, niektóre wróciły do Polski. O tych kwestiach mówił emocjonalnie w oparciu o własne doświadczenia Kazimierz Krupiński, według którego przynajmniej 35 proc. dzieci deportowanych do Związku Sowieckiego poniosło śmierć z głodu i chorób.

Dr Andrzej Jaracz skupił się na czterech deportacjach Polaków w głąb ZSRS w latach 1940 – 1941. Według dokumentów NKWD objęły one ponad 300 tys. osób, ale historycy polscy uważają, że ich skala była parokrotnie większa. Trzeba także uwzględnić wywózki Polaków jeszcze z jesieni 1939 roku do łagrów i obozów pracy w części europejskiej oraz wcielenia do sowieckiej armii szacowane na 100 – 200 tys. osób. Dziesiątki tysięcy wymordowano w egzekucjach we wrześniu i październiku 1939 r. i w więzieniach, szczególnie w pierwszych dniach wojny niemiecko – sowieckiej w czerwcu i lipcu 1941 roku.

Wieczornice historyczne odbywają się nieprzerwanie przez 15 lat (od 2000 roku) w Politechnice Koszalińskiej. – To jest ewenement, nasz wielki, wspólny sukces, mówi profesor Bogusław Polak. Na obecnej wieczornicy padł jeszcze inny rekord: na zajęcia przyszło 119 słuchaczy. To jest dowód rosnącego zainteresowania i powodzenia tych spotkań, których formuła jest stale wzbogacana. Spotkanie urozmaiciła okolicznością, autorska wystawa działacza Związku Sybiraków Jerzego Lewickiego. Wieczornicę współorganizował Koszaliński Oddział Związku Sybiraków. Grupę osób zasłużonych dla związku uhonorowano specjalnymi odznakami.

(jr)



Jerzy Żelazny

Lubię piosenki ludowe, chociaż śpiewa się je coraz rzadziej. Podtrzymują je zespoły amatorskie. Być może i one wkrótce przemną. Mają kilka wspólnych cech - do owych ansambli należą przede wszystkim panie, których młode lata to dalekie wspomnienie. Mężczyzn w zespołach są ilości śladowe, z reguły przygrywiają paniom na instrumentach muzycznych. Panie przebierają się w kostiumy, które rzadko bywają strojami wzorowanymi na dawnych autentycznych kobiecych ubiorach, a najczęściej uszyte z barwnych tkanin według pomysłów członkiń, jedynie sugerują ludowy przyodziewek. Jedną z cech wspólnych są fartuszki, którymi panie przystrajają swe ponętne puszystością brzuszki. Z tego względu czasem w skrytości nazywam te zespoły „ansambkami fartuszkowymi”. Metryki członkiń wskazują, że tych kobiecych zespołów może wkrótce zabraknąć, chociaż niekoniecznie, gdyż wiele pań osiągnąwszy pewien wiek, odkrywa w sobie zamiłowanie do śpiewania i wstępując do zespołu, być może mają złudzenie, że jest to sposób na przywracanie młodych lat, a przynajmniej na zatrzymanie czasu. I to jest piękne złudzenie, które mnie również kusi. I pewnie dlatego tak wiele u mnie chęci do śpiewania. Oczywiście nie w zespole, ale w samotni, najchętniej podczas porannej toalety.

Cała moja młodość, zwłaszcza ta wczesna, upłynęła przy dźwiękach muzyki ludowej. Płynęła z głośników radiowych, piosenki ludowe śpiewałem, należąc do chóru szkolnego, w bardziej dorosłym wieku przy kielichu.

Spopularyzowały piosenki ludowe słynne zespoły pieśni i tańca. „Mazowsze” powstało 1949 roku i „Śląsk” założony cztery lata później. Wkrótce stały się sławne, oklaskiwane hucznie, wychwalane przez znawców i władze ówczesnej Polski, a piosenki „Mazowsza”, czerpane ze skarbnicy kultury ludowej, zwłaszcza folkloru mazowieckiego, stały się popularne, śpiewane jak Polska długa i szeroka. Najbardziej ulubioną była ta zaczynająca się słowami „Kukułeczka kuka, chłopiec panny szuka...” Oczywiście sukces „Mazowsze” zawdzięcza jego twórca, Tadeuszowi Sygietyńskiemu, który z ludowych, dość topornych, piosenek uczynił perełki artystyczne. Zespół ten odnosił sukcesy zagraniczne, a w kraju nastąpił istny pop-top zespołów naśladowujących „Mazowsze”, a przede wszystkim korzystających z jego repertuaru - prawie każde miasto, miasteczko, większa wieś chciały mieć swój zespół pieśni i tańca.

Przełom Października 1956 roku zadał cios temu ludowemu śpiewaniu. Modny i bardziej powszechny, zawładnął wśród młodzieży, stał się jazz, wybuchło szaleństwo rock and rolla, potem przeróżne odmiany rocka.

Z początku to był przejaw buntu przeciwko polityce kulturalnej państwa, preferującej właśnie muzykę ludową.

Piosenka ludowa nie zniknęła, mimo że dla młodych dzisiaj to obciach. I trzyma się nadal, wątłej, ale jednak. Przetrwało też wiele amatorskich zespołów pieśni i tańca, nawet powstały nowe. Bo siła emocjonalna piosenki ludowej jest wielka. Jej prosta melodyka, łatwa do zapamiętania, odwołująca się do powszechnych przeżyć ludzi, zapewnia jej trwanie. Mimo że czasem bywa przedmiotem żartów, wyśmiewana.

Jej siła to też pogodny nastrój, dowcipne skojarzenia, często erotyczny podtekst, nie wulgarny, lecz subtelny i żartobliwy. Pamiętam z mojego śpiewania w chórze szkolnym pewne zdarzenie. Chłopcy zaczęli:

**Deszczyk pada, zmoczył mnie.
Ty dziewczyno znocuj mnie.**



A dziewczęta odpowiadały na tę propozycję negatywnie:

**Nie będę nocować,
Bo ty będziesz figlować.**

Jakoś nie przychodziły nam do głowy skojarzenia erotyczne. To słowo figlować kojarzyło się nam z zabawą, dokazywaniem. Kiedyś śpiewaliśmy tę piosenkę w hali fabrycznej najważniejszego zakładu produkcyjnego w mieście. Bo była taka akcja wymyślona przez propagandystów - zarządzano przerwę w robocie albo tuż po fajerancie zganiano robotników do wielkiej hali, a tam zespół amatorski popisował się swymi artystycznymi umiejętnościami, by robotnikom umilić ciężką pracę. I właśnie, kiedy w piosence padły owe obawy dziewczyny o figlowaniu, robotnicy huknęli szczerym robociarskim rechotem. Dało się też słyszeć całkiem frywolne komentarze, słowem nasze śpiewanie zyskało większe uznanie, niejako inny wymiar.

To nas nauczyło, że w piosenkach ludowych czają się dość zdrożne skojarzenia i treści niekoniecznie uznawane za pożądane w czasach socjalistycznej moralności. Bo w owym czasie wszystko, co miało nazwę

socjalistyczne, było słuszne i cenione. Inna więc piosenka wydała nam się podejrzana - śpiewaliśmy o ogrodniku, który zwierzał się, że chętnie odprowadza ładne dziewczyny. I jednego wieczoru podczas romantycznego spaceru:

**... ona wpadła w dołek,
a ja wleciał na nią.**

Na nasze szczęście, ale ku niezadowoleniu słuchającej braci robociarskiej, piosenka nie opisywała, co się zdarzyło w owym dołku, to już należało do sfery domysłów. Zbiorowy śmiech świadczył, że domysły są adekwatne do sugestii piosenki.

Aluzyjność piosenek ludowych, skojarzenia odnoszące się do sfery życia intymnego człowieka, ich łatwa do zapamiętania melodia, nawet dla osób mało muzycznych, sprawiają, że chętnie są śpiewane na wszelkich spotkaniach biesiadnych. To również przyczynia się do ich trwania w pamięci społecznej. Nie potrafią ich wyeliminować żadne urządzenia odtwarzające muzykę. Bo ludzie czasem chcą sobie pośpiewać. I piosenki ludowe są szansą. Zresztą są wykorzystywane przez zespoły disco polo. I jakieś stwarzają możliwości interpretacyjne!

Wszystkie rybki śpią w jeziorze

**Ciuła la la, ciuła la la la!
Jedna (albo moja) rybka spać nie może...**

Wiadomo, co się dzieje, gdy rybka o bujnym temperamencie nie może zasnąć.

W miarę przybywania promili, śpiewy bywają coraz bardziej frywolnie. Są to jednak piosenki nie tyle ludowe, co biesiadne właściwie. Czasem miewają charakter poniekąd instruktażowy:

**Pytała się pani pewnego doktora:
Czy dobrze jest z rana,
czy lepiej z wieczora?**

Oczywiście w następnych zwrotkach problem zostaje pogłębiony, a na postawione w poprzedniej zwrotce pytanie znajduje się rozsądna odpowiedź.

Nie tak dawno słyszałem w wykonaniu jednego z „fartuszkowych ansambli” pragnienie pań posiadania mężczyzny za wszelką cenę. Jej pointa jest nad wyraz kapitulanka:

**... choćby pił, choćby bił,
byleby chłop był!**

I pomyśleć w czasach mobilizacji różnych instytucji w walce z przemocą w rodzinie, takie życzenie! Co na to feministki? Nie wolno im milczeć.

fot. demotywatory.pl/ Internet

Karawanningiem na Lazurowe Wybrzeże, ale także do Cap d'Agde i Figueres w Katalonii (1)



Tym razem zdecydowaliśmy się na Karawaning. Z naszymi serdecznymi przyjaciółmi z Gdańska wyruszyliśmy w podróż do Francji i Hiszpanii samochodem z przyczepą kempingową (dwupokojową, świetnie wyposażoną). Chcieliśmy dotrzeć na południe Francji w rejon Langwedocji i urokliwej Prowansji, by tam zatrzymać się na kempingu w Cap d'Agde, stamtąd pojechać na jeden dzień do Figueres w Hiszpanii, by później kilka dni odpocząć na Lazurowym Wybrzeżu i zwiedzić ten region. Czekala nas więc daleka podróż.

Wyruszyliśmy z Koszalina pod koniec sierpnia. Jechaliśmy przez Niemcy do Szwajcarii, by zatrzymać się dwa dni w uroczej Lucernie. Dopiero stamtąd po przekroczeniu granicy szwajcarsko-francuskiej pojechaliśmy Autorante du Solei - Autostradą Słońce na południe Francji. Nasz przyjaciel - kierujący Volvo z przyczepą - znał doskonale trasę i był doświadczonym kierowcą. Wcześniej mieszkał na zach. Europy i wiele po niej podróżował, teraz chciał jednak spędzić z nami urlop na Lazurowym Wybrzeżu. Namówił nas również do odwiedzenia ośrodka dla naturystów w Cap d'Agde leżącego w pobliżu Agde, w rejonie Langwedocji. Wakacje w tym miejscu nie powinny się jednak kojarzyć z największą zbieraniną golasów na świecie, czy miastem tylko dla dorosłych. Cap d'Agde to nie tylko naturyści, ale przepiękny region z plażą i ciepłym morzem.

Na razie byliśmy jeszcze daleko od Langwedocji. Kierowaliśmy się na południe Francji - w stronę Marsylii. Poruszaliśmy się przez Lyon i dolinę Rodanu, którą się jedzie na wschód do Prowansji - na Lazurowe Wybrzeże i na zachód do Langwedocji. Kierunek Lazurowe Wybrzeże wybiera zdecydowana większość turystów. My kierowaliśmy się najpierw jednak na zachód i po noclegu na kempingu pod Montpellier wyruszyliśmy do Langwedocji - krainy nizinnej, położonej między Masywem Centralnym a Morzem Śródziemnym i Rodanem. Stąd łatwo dostać się do Hiszpanii wybrzeżem śródziemnomorskim. Teraz byliśmy zainteresowani Cap d'Agde - leżącym 7 km od dużego turystycznego miasta Agde, o ładnym nadbrzeżu, nastrojowymi, wąskimi uliczkami i imponującą katedrą.

Po załatwieniu formalności i wykupieniu miejsca na kempingu wjechaliśmy do Cap d'Agde - największego na świecie ośrodka dla naturystów, niezwykle popularnego w Europie od 50 lat. Jest to słynny na cały świat kurort nad Morzem Śródziemnym. Cap d'Agde (Przylądek Agaty) to małe miasteczko, pięknie zbudowane i położone przy największej plaży dla nudystów w Europie. W centrum kurortu znajduje się słynny półkuliści hotel dla naturystów Heliopolis. Poza tym jest tu wiele innych hoteli, apartamentowców, doskonale zorganizowanych kempingów, domów do wynajęcia. Wiele jest tu miejsc rozrywki, klubów, restauracji, barów, sklepów. Wszędzie tu można chodzić nago. Są tacy, co to miejsce nazywają rajem, a inni piekłem na ziemi. Nikt tu nie ukrywa swej nagości, nie tylko na plaży, ale i w miejscach publicznych. Byliśmy tym bardzo zszokowani, choć nasz przyjaciel udzielił nam wielu wyczerpujących wyjaśnień na temat filozofii naturyzmu. Według Międzynarodowej Federacji



W drodze do Francji.

Naturystów ten ruch jest sposobem życia w harmonii z naturą, a nie tylko reprezentowaniem nagiego ciała. Umożliwia eksponowanie swojej nagości w otoczeniu przyrody i korzystaniu ze słońca, wody i powietrza, pozwala zlikwidować zmęczenie oraz jest pewnego rodzaju terapią.

Nie przekonał nas jednak do uprawiania naturyzmu, choć i u nas od lat jest nieoficjalna, ale zwyczajowa plaża dla naturystów między Unieściem i Łazami. Prawdziwym naturystom nie chodzi o gorszenie innych. Nagość jest dla nich czymś naturalnym. My jednak w Cap d'Agde nie czuliśmy się na kempingu swobodnie, widząc dookoła od rana do wieczora całe rodziny wielopokoleniowe Francuzów na golasa (dziadkowie, dzieci i wnuki). Trudno się było przyzwyczaić do takich niecodziennych widoków szczególnie do nagości starych ludzi. W miasteczku turyści spacerowali w stroju Adama i Ewy. W restauracjach, sklepach spotykaliśmy ich nago albo zupełnie skąpo ubranych. Gdy wybieraliśmy się do pobliskiego sklepu po bagietkę to ustawialiśmy się w

kolejce nagusów. Widok golasów przed bankomatami, jadących samochodem i rowerem był tu standardem. Spotykaliśmy piękne kobiety, szczupłe i zgrabne na szpilkach, z mocnym makijażem, które nie miały na sobie ubrania. Jedyne pewne części ich ciała były ozdobione, np. kolczykami w różnych kształtach, łańcuszkami czy brylancikami. To ozdoby wyróżniały je z tłumu golasów. Wieczorem miasto zdominowane było przez naturystów siedzących w restauracjach i bawiących się w klubach do białego rana.

Nie wiem czy każdy powinien tu być i zobaczyć te niecodzienne widoki golasów w miasteczku i na plaży. Początkowo było to dla nas niesamowitym zaskoczeniem, ale po kilku dniach pobytu zaczynaliśmy się trochę oswajać, choć trudno było się do tego przyzwyczaić i czuć się tam zupełnie swobodnie. Nigdy nie dostosowaliśmy się do obowiązujących tam zasad i z ulgą stamtąd wyjechaliśmy na jeden dzień do Hiszpanii. Trzeba jednak zaznaczyć, że Cap d'Agde to nie tylko naturyści, ale przepiękny region z plażą i ciepłym morzem.

Z Cap d'Agde było już niedaleko do Hiszpanii i dlatego postanowiliśmy odpocząć od naturystów i jeden dzień spędzić na Costa Brava, by zwiedzić w północnej Katalonii miasteczko Figueres (stolica regionu i gminy) - miejsce ściśle związane z życiem i twórczością Salvadora Dali - ikony hiszpańskiego i światowego malarstwa, rzeźby i surrealizmu. Świetna autostrada błyskawicznie doprowadziła nas do miasta oddalonego o 136 km od Barcelony.

Figueres to miasto rodzinne tego niezwykle ekscentrycznego artysty, który powiedział „surrealizm to ja” i założył tutaj sławny Teatre Museu Dali. Tutaj też został pochowany, a jego muzeum i grobowiec odwiedzają tłumy turystów z całego świata zafascynowanych tym, który nazywał siebie twórcą metody paranoiczno-krytycznej, która pozwalała mu, jak sądził, dotrzeć do podświadomości, uwalniając artystyczną energię. Jego twórczość malarska czy rzeźbiarska czerpała z najprzeróżniejszych dziedzin sztuki, z teatru, filmu, itp. Ten artysta o wyjątkowo skandalizującej osobowości, szalonym stylu życia i niezwykle wyobraźni przez lata wytworzył własny,



Przed Muzeum Salvadore Dali na Placu Gali i Salvadore Dali. Upał 30 stopni C.

niewpowtarzalny styl, pełen innowacji i symboli. Za nic miał on autorytety, uwielbiał siebie, swój talent, sztukę, pieniądze i luksus. Kochał jedynie swoją piękną żonę Galę - emigrantkę z Rosji, która była jego muzą i jedyną miłością życia.

Byliśmy bardzo ciekawi zobaczyć to najstynniejsze muzeum surrealizmu, osobliwie i ekscentrycznie zaprojektowane przez Salvadora Dali - otwarte w 1974 r. - piętnaście lat przed śmiercią artysty. Weszliśmy do tej niezwyklej budowli, którą można również uznać za eksponat. Sam budynek (dawny teatr na placu Gali i Salvadora Dali) jest przykryty olbrzymią metalową kopułą i ozdobiony rzędem świetlistych jajowatych kształtów. Plac zaś i fasadę ozdabiają oszalałymi rzeźby i posągi, a po wejściu zauważyliśmy jeszcze większe szaleństwo: mury okrągłego dziedzińca podierały dziwnie stylizowane manekiny szykujące się do skoku w dół.

Weszliśmy do muzeum, by obejrzeć zgromadzony w nim niezwykle bogaty dorobek artysty, poczynając od pierwszych jego prac, doświadczeń eksperymentalnych z futuryzmem, kubizmem i impresjonizmem, aż po dojrzałe prace surrealistyczne, a na końcu dzieła sztuki stworzone przez artystę pod koniec życia (ponad 1500 dzieł, m.in. rysunki, obrazy, grafiki, instalacje). Przez foyer teatru dotarliśmy na patio - dziedziniec z czarną taksówką, słynnym deszczowym cadillakiem, z którego, po wrzuceniu drobnej monety, wylewa się woda, którą można napić ślimaki - mieszkańców zaparkowanego cadillaka. Główna sala muzeum - scena teatralna jest zwieńczona szklaną kroplą - najczęstszy widok wysyłanych pamiątkowych kartek z Figueres. Najbardziej zapamiętaliśmy sami niezwykle budynek, a z eksponatów kilka paranoicznych obrazów i mebli S.D. (np. łóżko w kształcie rybiego ogona i pokój z malowidłem na suficie, przedstawiającym olbrzymie stopy artysty i ukochanej Gali. Trudno też nie za-



Cap D'agde. Naturyści przed bankomatem. Dalej pole campingowe - 50 ha.

pomnieć krypty pod sceną, gdzie spoczywają prochy artysty.

Po wyjściu z muzeum odbyliśmy spacer po pięknej, zadrzewionej platanami alei - La Rambla. Zadrzewiona rambla pełna jest kawiarzanych ogródków i barów. Tu spotykają się mieszkańcy i turyści, aby choć chwilę odpocząć od upałów w cieniu ogromnych platanów. Jeśli ktoś planuje dojazd samochodem z Polski do Hiszpanii na Costa Brava, powinien koniecznie zwiedzić Figueres i muzeum S. Dali. Uważam, że nie pożałuje wydanych pieniędzy na bilet wstępu ani spędzonego tam czasu. Nawet jeśli ktoś nie gustuje w sztuce surrealizmu, wypada pojechać i zwiedzić to miasteczko o pięknej secesyjnej architekturze i neoklasycyźnych kamieniczkach migoczących w gorącym słońcu, bo trzeba pamiętać, że

hiszpańska Katalonia to nie tylko Barcelona i plaże Costa Brava.

Pod wieczór, pełni wrażeń, opuściliśmy Figueres i po przekroczeniu granicy Hiszpanii około 2200 wróciliśmy do Francji na nasz kemping w Cap d'Agde, by nazajutrz opuścić to miejsce i wyruszyć na Lazurowe Wybrzeże. Jednak musieliśmy tu zostać jeszcze jeden dzień, ponieważ nastąpiło załamanie pogody (dość częste tutaj zjawisko). Rozszalała się burza z piorunami i nastąpiły niesamowite opady deszczu trwające kilkanaście godzin. Woda niemalże wdzierła się do naszego domku i mogła wszystko zalać. Kazano nam ewakuować się na miejsce bardziej bezpieczne, położone wyżej. Na szczęście ulewa ustała, wyszło słońce i wieczór był spokojny. (cdn.)

Zenon Kasprzak
fot. autora

Bezpieczeństwo najważniejsze

Noś odblask, bądź widoczny!

300 opasek odblaskowych trafiło do mieszkańców Koszalina. Rozdawali je, w ramach akcji ogólnopolskiej „Noś odblask. Bądź widoczny”, członkowie miejscowego

koła Stowarzyszenia Młodzi Demokraci.

Aktywiści zostali wsparci przez Stanisława Gawłowskiego, sekretarza stanu w resorcie środowiska, posła i lidera PO w Zachodnio-

pomorskiem oraz wiceprezydenta Wojciecha Kasprzyka. Przypomnijmy, że we wrześniu 2014 roku weszła w życie nowelizacja Ustawy - Prawo o ruchu drogowym w sprawie wprowadzenia obowiązku noszenia elementów odblaskowych na terenie niezabudowanym po zmroku.

- Bezpieczeństwo i zdrowie ludzi jest najważniejsze, a nowe przepisy chronią pieszych i rowerzystów przed piratami drogowymi - uważa wiceminister.

A co sądzą o wprowadzonym obowiązku mieszkańcy?

- Dobrze, że noszenie elementów odblaskowych jest prawnie nakazane, bo po zmroku naprawdę trudno dojrzeć ludzi na terenach niezabudowanych - ocenił pan Stefan z 30-letnim stażem za kółkiem.

Tekst i fot. (m)



Członkowie koszalińskiego koła Stowarzyszenia Młodych Demokratów: Natalia Wieszczycka, Anna Makarewicz i Łukasz Drążkiewicz oraz Wojciech Kasprzyk, zastępca prezydenta Koszalina ds. planowania i cyfryzacji, osobiście rozdawali opaski odblaskowe.

W Polanowie rywalizowali podopieczni MOW

Po raz piątą w hali widowiskowo - sportowej polanowskiego Zespołu Szkół Publicznych, pod patronatem Starosty Koszalińskiego, odbył się Festiwal Sportu i Rekreacji placówek opiekuńczo - wychowawczych województwa zachodniopomorskiego. Młodzież, w ośmiu konkurencjach sportowych, rywalizowała o miano mistrza festiwalu. W zawodach wzięło udział 8 drużyn. Rywalizację wygrał zespół z Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Polanowie. Na

uwagę zasługuje wynik sportowy. W skoku wżwyż został „pobity” rekord festiwalu, wychowankowie MOW Polanów i MOW Podborsko osiągnęli wynik 181 cm, przy czym ten pierwszy w pierwszej próbie, co dało mu zwycięstwo. Jak zwykle dopisali sponsorzy, zaproszeni goście, a także licznie zgromadzona publiczność.

Andrzej Walesiak
- dyrektor MOW Polanów

